PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr. 49 (290) SOBOTA, DNIA 11 GRUDNIA 1926 ROK VI.

Rtm. Królikiewicz o podróży do Ameryki

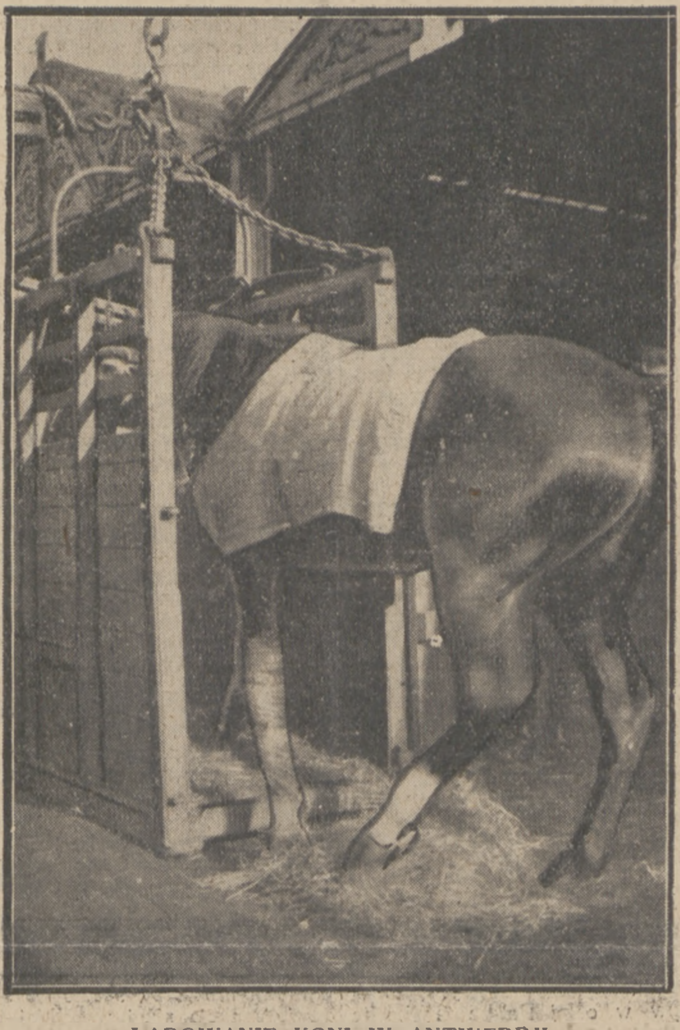
Wyprawa zamorska kawalerzystów polskich

KORESPONDENCJA WŁASNA „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO“



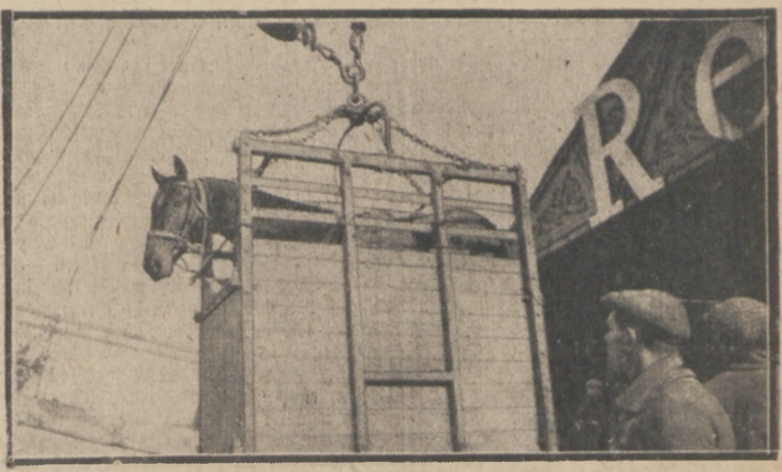
NA OKRĘCIE „LAPLAND“

Konsul polski p. Downarowicz (x) żegna w Antwerpji odjeżdżających do Ameryki naszych jeźdźców: rtm. Królikiewicza (1), mjra Toczka (2) i por. Szoslanda (3).



ŁADOWANIE KONI W ANTWERPJI

Redglead por. Szoslanda wchodzi z wielką nieufnością do windy, w której ma być przeniesiony na pokład okrętu.



MIĘDZY NIEBEM I ZIEMIĄ

Unigeno rtm. Królikiewicza w drodze powietrznej na pokład z przerażeniem spogląda na tłumy, obserwujące go z dołu.

Nowy Jork, w listopadzie

Po 10 dniach długiej morskiej podróży i gwałtownego kołysania, w czasie którego nie wiem co bym robił z nudów, gdyby mnie w swe objęcia nie wzięła morska choroba, dnia 15.11 cichutko, spokojnem morzem podpływaliśmy nareszcie do lądu.

Było wczesne rano.

Narazie zarysowały nam się na horyzoncie cienne, w mgłę spowite kontury ziemi.

Przedtem nim nas wpuszczono w gościnne, lecz niezbyt chętnie dla wszystkich cudzoziemców otwierającego swe podwoje, najszczęśliwszego na świecie kraju, z należnym szacunkiem, zatrzymał się nasz okręt na odległość armatniego strzału przed Nowym Jorkiem.

Wszystko co żyło wyległo na pokład. Wschodzące słońce odbijało się w morzu, znacząc na wodzie swój ślad, sięgając długim krwawym blaskiem aż do naszego okrętu.

Ziemia stawała się coraz bliższa i widoczniejsza.

Ameryka! Kraj miljarderów, zawrotnych sum, wspaniałych pomysłów, cudownych wynalazków i urządzeń! Kraj, który we wszystkiem chce być pierwszy! Kraj kolosów i jeszcze większych cyfr!

Nie dojeżdżając do doków, największego na kuli ziemskiej portu, zwraca na siebie uwagę zegar olbrzym, też największy na świecie. Dalej jadąc, mijamy wspaniały, potężny, na wodach oceanu stojący pomnik „Wolności“.

W zbitej gromadzie pomniejszych „drapaczków nieba“ takich od 20 — 30 pięter, już w samem sercu Nowego Jorku, który ma najliczniejszą ze wszystkich miast świata ludność—bo liczy aż 9 miljonów mieszkańców, — widać gmach niezwykłych rozmiarów, liczący ni mniej, ni więcej, tylko 56 pięter. Jest prawie tak wysoki jak wieża „Eiffla“, a więc „znowu“ najwyższy na globie budynek mieszkalny.

Nim dojechaliśmy do 56 doku „Red Star Line'u“ stałem się... malutki, prawie niewidoczny.

Na ziemi amerykańskiej, po wyjściu z okrętu powitał nas urzędnik konsulatu polskiego p. Lacher oraz p. Jechalski, przyjaciel pułk. Zaborskiego, ziemianin z pod Warszawy, hodowca i znawca koni, zamiłowany sportsmen, który przebywa w Ameryce od lat wielu.

Dzięki interwencji jego, oraz naszego generalnego konsula w Nowym Jorku p. Gruszki, znajdujemy się na liście zaproszonych na konkursy gości.

Nasz spóźniony wyjazd, jest już teraz zupełnie zrozumiały. Zaproszenie dla nas przyszło w ostatniej chwili, gdy Francuzi, Belgowie i inni mówili nam o tem już w maju podczas konkursów medjolańskich. W Ameryce nie wiedziano, że Polska posiada liczną kawalerję, której sztuka jeździecka, już od lat kilku stoi na czele narodów Europy.

Zaopiekowano się nami natychmiast serdecznie.

Niezwykle interesujące szczegóły i uwagi o podróży, konkursach i przygodach ekspedycji, pióra rtm. Królikiewicza, umieścimy w numerze następnym „Przeglądu Sportowego“.

Jeszcześmy na dobre nie zeszli z okrętu, gdy zjawił się jak z pod ziemi korespondent jakiegoś dziennika, pytając, czy jesteśmy oficerami polskimi, przybywającymi na konkursy. Między pytaniami, jakie nam zadał, jedno z pierwszych było:

— Jakiej wartości są konie panów?

Oczywiście zmyśliliśmy zaraz fantastyczne, zawrotne cyfry w dolarach, gdyż nie chcieliśmy wybijać się skromnością, która tu w Ameryce ma kurs najgorszy.

Nasze konie miały „ujrzeć światło dzienne“ dopiero o godz. 14-ej. Udaliśmy się przeto do hotelu na śniadanie.

Hotel „Baltimore“, leżący w sercu Nowego Jorku, bo tuż przy 5-ej Avenue t. j. najbogatszej i najbardziej eleganckiej części miasta, ma 22 piętra i posiada 1500 numerów, każdy z łazienką. Wcale niczego sobie „drapaczek nieba“. Winda z szaloną szybkością wynosi nas na 18-te pięterko, naszego hotelu. Wyjrzałem przez okno — dostałem zawrotu głowy.

Po śniadaniu udaliśmy się do portu. Tu stał już samochód — karetka, a w niej 3 nasze konie, gotowe do przewiezienia do stajni.

Biedne koniska zupełnie były zrozpaczone! Ledwo je po 10-ciu dniach na chwilę wydobyto na światło dzienne, gdy już z powrotem zapchano do jakiejś ciasnej budy. Na szczęście podróż do stajni trwała tylko 20 minut.

Zajechaliśmy przed duży budynek. Konie zupełnie mokre ze zdenerwowania, wyskakiwały z auta, jak szalone.

Po równi pochyłej, pokrytej karbowanym grubym gumowym dywanem, udały się nasze zacne czworonogi aż na 3-cie piętro tego dziwnego domu. Tam je oczekiwał nareszcie po długiej, ciężkiej podróży, zasłużony odpoczynek w wygodnych boksach.

Budynek ten t. zw. „Durland Riding Academy“ jest olbrzymim tatersalem, mieszczącym w danej chwili ni mniej, ni więcej, tylko 600 koni wierzchowych różnych „gentlemanów“ i amazonek.

Na parterze znajduje się wspaniały dużych rozmiarów maneż, w którym przy świetle, orkiestrze nieustannie grającej, od godz. 8 rano do 10 wieczór, w myśl zaleceń lekarzy, dla zdrowia, wytrząsają swe kości i wypacają się amatorzy konnej jazdy płci obojga.

W stajni zastaliśmy już konie Holendrów i Hiszpanów.. Tym ostatnim w drodze, w czasie podróży morskiej na okręcie padł jeden z 6-ciu transportowanych wierzchowców. Belgowie ponieśli też dotkliwą stratę — 2 konie padły w drodze. Spuścili do morza.

Następnego dnia konie „dostały“ rano i wieczorem po godzinie spaceru, będąc prowadzone w ręku. Obejrzawszy ruchy każdego z naszych zwierząt, przekonaliśmy się, że wszystkie są zdrowe i że zbytnio w podróży nie ucierpiały.

Poranne dzienniki w rubryce sensacyj dnia, doniosły o sprowadzeniu z Indyj białego słonia, mającego brać udział w filmie, oraz... o przyjeździe na konkursy polskich jeźdźców

A. Królikiewicz

Liga piłkarska — faktem!

12-ście czołowych klubów oświadcza się za zmianą ustroju piłkarskiego w Polsce

Wszechstronna dyskusja, prowadzona w „Przeglądzie Sportowym“ na temat ligi piłkarskiej, przedstawia naszym Czytelnikom w sposób dostatecznie jasny szereg przyczyn, które wyłoniły projekt ligi i które projekt ten wprowadzają na drogę realizacji.

Sprawom tym była poświęcona wielka konferencja przedstawicieli 12-stu najsilniejszych klubów w Polsce, która odbyła się w Warszawie w dn. 4 i 5 b. m..

Reprezentowane były towarzystwa: Pogoń, Czarni i Hasmonea ze Lwowa, Polonja, Warszawianka i Legja z Warszawy, Turyści i Ł. K. S. z Łodzi, Wisła z Krakowa, Warta z Poznania, T. K. S. z Torunia oraz I. F. C. z Katowic.

Z klubów, które miały wziąć udział w konferencji, nie stawiła się „Cracovia“, usprawiedliwiając swą nieobecność telegraficznie, oraz Ruch z Górnego Śląska.

Dwudniowe obrady doprowadziły do ukonstytuowania się organizacji wymienionych klubów, która ma na celu przeprowadzenie szeregu zmian w ustroju piłkarstwa polskiego i uzyskanie zatwierdzenia tych zmian przez Polski Związek Piłki Nożnej.

Gdyby jednak do tego nie doszło, związek powstały w Warszawie szukałby innych legalnych sposobów przeprowadzenia swych projektów w ramach P. Z. P. N.-u.

Związek warszawski jest jednak zdecydowany ideje swoje przeprowadzić bezwzględnie i gdyby nie zdołał uzyskać aprobaty władz naczelnych, nie cofnie się przed ostatecznością.

Po długiej i ożywionej dyskusji, w której ścierały się głównie opinje Lwowa, bardzo radykalnego w swych żądaniach, ze zdaniami bardziej kompromisowej Warszawy, popieranej także przez Poznań, Łódź i Kraków, uzgodniono wszystkie punkty sporne i powzięto następujące uchwały:

Na terenie państwa polskiego zostaje zorganizowana „Polska Liga Piłki Nożnej“ składająca się z 14 klubów, organizujących zebranie warszawskie.

Kluby rozgrywają w jednej grupie 26 spotkań o mistrzostwo i wyłaniają z siebie, mistrza ligi; tytuł ten zdobywa klub, mający największą ilość punktów, a w razie równości, mający lepszy stosunek bramek. Rozgrywki rozpoczynają się w r. 1927. Klub zajmujący ostatnie miejsce w lidze, spada do kl. A., a na jego miejsce wchodzi mistrz kl. A..

W łonie klubu ligowego, powstaje szkielet 8 graczy, zatwierdzonych przez Zarząd ligi i nie mających prawa brać udziału w rozgrywkach klasy A.. Gracz, który brał udział w rozgrywkach ligowych i klasy A nie ma prawa w roku mistrzowskim występować w barwach innego klubu ligowego.

Do klasy A poszczególnych okręgów wchodzi 6 klubów oraz rezerwy klubów ligowych. Mistrz kl. A, lub w razie zdobycia mistrzowstwa przez rezerwę klubu ligowego, najbliżej mistrza stojący, rozgrywa zawody o mistrzostwo Polski z mistrzami innych okręgów, przyczem rozgrywki początkowe odbywają się systemem „dwa po dwa“, a dopiero zwycięzcy biorą normalny udział w rozgrywkach. Wyłoniony mistrz wchodzi do ligi na miejsce klubu spadającego do A klasy.

Jeżeli klub ligowy spada do A klasy, wówczas, jego rezerwa spada do B klasy. Natomiast jeżeli rezerwa klubu ligowego spada do B klasy, to klub pozostaje w lidze. Przepisy co do rozgrywek B i C klasowych, pozostają bez zmiany.

Terminy spotkań ligowych zostają uchwalone w myśl wzajemnego porozumienia, w razie wątpliwości decyduje los.

P. Z. P. N. obowiązany jest przedstawić do 30 stycznia każdego roku, program spotkań międzypańśtwowych, przyczem ich ilość nie może przekroczyć czterech.

Spotkania międzyokręgowe mogą się odbywać tylko w terminach spotkań międzypańśtwowych.

Funkcje sędziowskie w grach ligi spełniają sędziowie innych okręgów.

W grach ligowych mogą brać udział obywatele państwa polskiego, cudzoziemcy mieszkający od 3-ch lat w Polsce, lub tacy, którzy w dn. 1. XII. 26 r. byli zgłoszeni do P. Z. P. N.-u.

W czasie rozgrywek ligowych istnieje zakaz urządzania gier konkurencyjnych.

Oto w ogólnych zarysach postanowienia uchwalone przez zjazd warszawski. Po prawnem ich opracowaniu, skierowane zostaną one do P. Z. P. N.-u, z prośbą o wyjaśnienie stanowiska władzy naczelnej przed dn. 30 stycznia 1927 r.

Projekt statutu ligi, jego stosunku do P. Z. P. N.-u, O. Z. P. N-ów, ma opracować inż. Kuchar, według wytycznych, udzielonych mu przez zgromadzenie warszawskie.

Projekt ten zostanie przedłożony do zatwierdzenia II-mu Zjazdowi organizatorów ligi, który odbędzie się 6 stycznia w Krakowie. Na zjeździe tym, będzie znane już stanowisko P. Z. P. N-u w sprawie ligi, i na nim zapadną ostateczne postanowienia i decyzje.



TWÓRCY LIGI PIŁKARSKIEJ

Siedzą: Strómiłło (Warsz.) Hamburger (Polonia), Rothert (Polonia), Szczerbowski (T. K. S.), Kuchar przewodniczący (Pogoń), Schargel (Hasmonea, sekretarz), Mirzyński (Czarni), Skibicki (Ł. K. S.), Konopka (Ł. K. S.), Piotrowski (Polonia), dr. Buchett (Pogoń). Stoją: dr. Mielech (Legja), mjr. Krzyski (Legja), Głażewski (Turyści), Dembiński (Wisła), Sztencel (Turyści), Góra (I. F. C.), Bronian (Warta).

Po ostatnim akordzie

gier o piłkarskie mistrzostwo Polski

Finis!...

Mistrzostwa piłkarskie na rok 1926 ukończone. Pogoń raz jeszcze ozdobiła zwycięskie swe barwy mistrzowskiemi laurami. Po raz czwarty z rzędu zdobyli lwowiacy najwyższą godność i najświetniejszy tytuł piłkarstwa polskiego. Czyn zgoła nepospolity, — i u nas zapewne nie tak prędko się powtórzy!

Cztery razy zdobyła Pogoń mistrzostwo. Różne były koleje tych zwycięstw. Po raz pierwszy przyniosło je szczęście i młodzieńczy temperament, w rok później: werwa, ambicja, żelazna wola i ofiarność, trzeci, najzasłużeńszy sukces Pogoni był dziełem bezspornej, faktycznej wyższości i walorów, jakim żaden z ówczesnych rywalów dorównać jej nie mógł, ostatnio wreszcie... Ostatnio zwyciężyła rutyna, rozwaga i doświadczenie.

Dzisiejsza Pogoń nie jest już drużyną, znaną nam z dawnych lat. Gracze starsi, nieco ociężali, syci zwycięstw i laurów nie wnoszą już do gry tej olbrzymiej dozy entuzjazmu i zapału, któdy działał cuda. Wyszumiał temperament, w szeregach mistrza dzisiaj spokojniej. Werwa ustąpiła miejsca rozwadze. Idzie — to dobrze, nie idzie — ha, trudno, głową muru nie przebijesz!

Są jednak chwile, w których budzi się dawny lew. Jednakże... są to już tylko chwile.

— Czy wobec tego Pogoń na wysoką godność zasłużyła?

— Mimo wszystko — tak!

Robiąc rewję drużyn, mogących pretendować do tytułu mistrza, ze zdziwieniem stwierdzimy, iż właściwie żadna z nich walorami Pogoni nie przewyższa, a za tem nie może mieć większych od niej pretensyj.

Cracovia uważana ogólnie za najpoważniejszego kandydata odpadła szybciej, aniżeli się spodziewano. Trzyletnia pauza nie przyczyniła „biało-czerwonym" walorów bojowych. Są oni nadal drużyną technicznie dobrze grającą, ale nie zawsze wygrywającą.

Warta sprawiła bodajże najprzykrzejszą niespodziankę. Hart i odpodność, o którą zespół poznański ogólnie posądzano, okazały się jedynie kruchą zewnętrzną pokrywką. Rozleciała się ona przy pierwszem energiczniejszem uderzeniu, a na wierzchu pozostała znów dawna, miękka, w dążeniach i wartości nieskrystalizowana drużyna.

Polonja — oto bezspornie wielka sensacja sezonu! Drużyna stołeczna, krocząca dotychczas na szarym końcu wybrańców klasy A jednym energicznym zrywem wywindykowała się na wysokość czołowej grupy. Do przewyższenia jej zabrakło sił i tchu.

Polonia zrobiła b. znaczne postępy,— mogła nawet przy odrobinie szczęścia zdobyć tytuł mistrza, a jednak trudno uważać drużynę warszawską za pokrzywdzoną. Posiada ona bezsprzecznie wielkie zalety, dzięki temperamentowi i wytrzymałości może nawet zaskoczyć niejednego zbyt pewnego siebie przeciwnika, dziś jednak brak jej jeszcze solidnych, pewnych podstaw, gwarantujących równomierną grę i przeciętnie stałą formę, zabezpieczającą przed zbyt przykremi niespodziankami. A tego od drużyny, zajmującej odpowiedzialne stanowisko mistrza Polski, stanowczo wymagać musimy.

Pogoń zatraciła temperament i żywiołowość, to też może się zdarzyć, iż ewentualnie nie zdoła zawodów wygrać. Z drugiej jednak strony rutyna jej, wieloletnie doświadczenie i nieustępliwość w decydujących momentach uchroni nas napewno od klęski nieprzewidywanej.

Najlepsze rakiety polskie

Oficjalna lista P. Z. L. T.

Polski Związek Lawn Tennisowy, idąc za przykładem innych państw, ogłosił po zakończeniu sezonu klasyfikację naszych tennisistów, obejmującą niemal wszystkich najlepszych graczy.

Rok bieżący, wraz z dużym rozrostem tej gałęzi sportu wszerz, przyniósł nam również poważne wyrównanie klasy grupy czołowej — to też Komisja Sportowa Polskiego Zw. Lawn-Tennisowego, w osobach pp. Drewnowskiego, Steinera i Szczerbińskiego, miała niełatwe zadanie.

Pierwsze miejsce zajął mistrz Polski w dwuch ostatnich latach — St. Czetwertyński, który w roku bieżącym nie poniósł ani jednej klęski w spotkaniach w tennisistami polskimi.

Nieznany dotychczas na placach polskich D. Prenn, stale zamieszkujący w Berlinie, zajął — po bezapelacyjnych zwycięstwach nad tennisistami tej miary, co J. Stolarow — miejsce drugie.

J. Stalarow i Wł. Marszewski zajęli dwa dalsze miejsca, piąte przypadło w udziale naszej największej nadziei na przyszłość — 18-letniemu poznańczykowi p. Warmińskiemu; dalej znaleźli się: A. Foerster, E. Kruszewski, Wł. Kuchar, M. Stolarow, W. Potuczek.

Mimo sklasyfikowania ogółem 17 graczy, tabela nie jest kompletna, gdyż cały szereg naszych tennisistów, jak Kleinadel, Steiner, Stahl i inni nie byli brani pod uwagę, ze względu na zbyt rzadkie branie udziału w turniejach. Odnosi się to również do tabeli pań, gdzie jedynie sześć miejsc zostało wyznaczonych. Na pierwszych znalazły się: W. Richterówna, W. Dubieńska oraz J. Poradowska

Klasyfikacja par męskich przedstawia się w sposób następujący: 1) J. i M. Stolarow, 2) Miziewicz — Steiner, 3) Czetwertyński — Marszewski, 4) Emchowicz — Loth i 5) Kruszewski — Szczerbiński.

a.

Przed decydującem spotkaniem

Junoszy Dąbrowskiego z Kid Harrisem

Miłośnicy pięściarstwa długo zachowają w pamięci dwie najciekawsze walki bokserskie, jakie rozegrały się w Polsce.

Pamiętamy ów nieskazitelnie czysty nokaut, którym potrafił uśpić na Dynasach już w drugiej rundzie as naszego pięściarstwa, Junosza Dąbrowski, przedstawiciela czarnej rasy, Kid Harrisa.

I pamiętamy także dramatyczny rewanż w cyrku, kiedy czerstwy murzyn walił słaniającego się Polaka, a widzom zapierało dech w piersi.

Obaj przeciwnicy wypoczęli należycie i oddali się pilnemu, twardemu treningowi.

Kid Harris przebywał w Poznaniu, gdzie rozegrał kilka mniej ważnych spotkań, Junosza nie pokazywał się na ringu od czasu porażki zupełnie, trenując w ukryciu.

Zapewne w niedzielę najbliższą rozegra się w Warszawie w gmachu cyrku trzecia, decydująca walka, która ma dowieść ostatecznie, który z przeciwników jest więcej wart: murzyn czy biały?

Historję karjery sportowej Junoszy Dąbrowskiego znają czytelnicy doskonale.

Posłuchajmy, co mówi o Harrisie jego manager Monty Palluck.

— Mój pupil, Kid Harris, nie jest już bokserem pierwszej młodości. Ma 33 lata, a boksuje się już lat kilkanaście.

Harris zna ringi niemal całego świata, starej Europy i kraju dolarów. Dobra marka, jaką wytrwały murzyn cieszył się na zagranicznym rynku pięściarskim, pozwoliła mu na te dalekie i kosztowne podróże.

Stałem miejscem zamieszkania Harrisa jest obecnie Londyn.

W swej karjerze sportowej Harris ma szereg pięknych kart. Między innemi szczycić się może wieloma zwycięstwami nad mistrzami Anglji, Holandji i Danji.

Do najpiękniejszych sukcesów Harrisa należy bezwątpienia jego niedawne zwycięstwo nad mistrzem Szwajcarji.

Niezwykle wytrzymały i odporny na ciosy Kid Harris był dotychczas tylko 2 razy nokautowany.

Po raz pierwszy udało się to pewnemu Francuzowi, którego nazwiska nie pamiętam — w r. 1916 w Londynie, po raz drugi Harris nokautowany był w roku 1926 w... Warszawie przez Junoszę.

Uderzenie Junoszy było swego rodzaju „kunstückiem" bokserskim. Harris zlekceważył wtedy przeciwnika, do tego przez kilka tygodni zaprzestał treningu wskutek złego stanu zdrowia.

Rewanż, który zakończył się pełnym sukcesem wytrwałości i twardości czarnego, dowiódł, że Harris jest bokserem, z którym się poważnie liczyć należy.

Podczas drugiej, nużącej, zmiennej i zaciętej walki, mój pupil wykazał dużo zimnej krwi, opanowania nerwów i kultury sportowej. Słabł i wzmacniał się. Był na wozie i pod wozem, lecz nigdy nie uciekał się do niedozwolonych chwytów czy sztuczek. Jest dobrym sportowcem.

Trzecie spotkanie o decydujące zwycięstwo zaciekawi z pewnością pańskich czytelników.

Na tem skończył swą rozmowę p. Palluck, który podobno nosi się z zamiarem otworzenia szkoły zawodowych bokserów w Warszawie lub Łodzi.

Co mówi o lidze Lwów

Wywiady „Przeglądu Sportowego" z prof. Dręgiewiczem i p. Scharglem

Prof. Dręgiewicza, prezesa L. Z. O. P. N-u zastałem w redakcji „Słowa Polskiego".

— Przyczynę oczywistego spadku klasy naszego piłkarstwa upatruję przedewszystkiem w wadliwym systemie rozgrywania mistrzostw jaki u nas, stosując się do zagranicy, a w szczególności opierając się na wzorach niemieckich, zastosowano. Był to przykład mechanicznego zastosowania wzorów zagranicznych, który dał w praktyce jaknajfatalniejsze wyniki. Poszczególne okręgi wykazują tak daleko idące różnice w rowoju kultury sportowej, że zestawienie ich na jednym poziomie jest wprost absurdem. System obecny mistrzostw jest jednak nie tylko przyczyną obniżenia się poziomu gry u drużyn lepszych, przez to, że zmusza je do grania przez większą część roku ze słabszymi i małowartościowymi przeciwnikami. Jest on także przyczyną ekonomicznego upadku klubów, gdyż frekwencja publiczności, odstraszonej niskim poziomem sportowym zawodów, zmalała w sposób wprost katastrofalny.

— Czy liga jest środkiem na usunięcie braków?

— Jest to wielkie pytanie. Każdy projekt tego typu wywoła bardzo dużo niesnasek. A one stać się mogą podłożem do intryg i zaognienia stosunków, przez co dobre skutki zamierzonej reformy mogłyby w znacznej mierze zostać uszczuplone. Przyczyną tego niezadowolenia byłby bezsprzecznie fakt, że trudno znaleźć takie kryterja, jakie dawałyby w pełni możność bezwzględnie sprawiedliwego określenia, kto powinien wejść do Ligi, a kto nie. Dziś tych kryterjów niema, a każdy, komu odpowiednie argumenty nie zostaną przedstawione, będzie niezadowolony z wykluczenia go z gminy wybranych „ligowców".

— Co do tego jaka powinna być liga, to też widzę znaczne trudności w realizacji wspomnianego projektu. Forma prawna jest dość chwiejna, gdyż nie wyobrażam w jaki sposób ustosunkowałaby się ta liga do reszty członków P. Z. P. N-u względnie do innych władz. Między teorją a praktyką jest zawsze duży rozdział, a dla mnie wszystkie projekty ligi są jeszcze bardzo teoretyczne.

— A jakie byłoby stanowisko pozostałych klubów A-klasowych do ligi?

— W sprawie tej widzę jedną z największych trudności realizacji ligi. Przypominam jednak, że już dawniej podnosił inż. Christelbauer możność utworzenia klasy A państwowej i okręgowej, czyli wyeliminowania z okręgów najlepszych klubów A-klasowych.

— Uważam pozatem — wspomina jeszcze na zakończenie prof. Dręgiewicz, że największem niebezpieczeństwem, jakie w sobie projekt ligi zawiera jest możliwość niesnasek i idąca za tem dezorganizacja. Uważam jednak, jak to już na wstępie niniejszego wywiadu zaznaczyłem, że reorganizacja jest konieczna, a zasadą jej musi być znaczne ograniczenie klasy A w okręgach, do liczby najwyżej 16 — 20 klubów w całej Polsce. Tylko te kluby powinny należeć do klasy, które reprezentują rzeczywiście poziom A-klasowy. Jako jedyne forum, na którem jednak ta reforma mogłaby być przeprowadzona uważam P. Z. P. N., gdyż tylko tu myśl ta znajdzie odpowiednie zrozumienie i rozwagę, gdy tymczasem okręgi mogłyby w całym szeregu wypadków powodować się interesami lokalnymi i rzecz całą wypaczyć.

P. Schargel, dusza Hasmonei i główny promotor jej dużego stanowiska w sporcie lwowskim, nie jest zdecydowanym zwolennikiem ligi.

— Reformę stanu obecnego uważam za konieczną, albowiem od niej zależy dalszy rozwój, albo też dalszy upadek i zanik naszego sportu piłkarskiego. Między upadkiem formy a spadkiem frekwencji publiczności istnieje wyraźny związek przyczynowy.

— Co uważa pan za przyczynę spadku klasy naszego piłkarstwa?

— Przedewszystkiem upadek ducha sportowego u graczy. Idealny punkt widzenia, tak popularny jeszcze niedawno w naszych sferach sportowych, dziś zupełnie zanika i ustępuje miejsce nastrojowi, który określiłbym jako „primadonnizm".

— Czy ligę uważa pan za remedium odpowiednie?

— Idziemy może po linji, po której kieruje się cała zagranica. Ostatnio wprowadziły ligę Włochy i Jugosławja. My szliśmy, wprowadzając obecny system rozgrywek za przykładem Niemiec i Szwecji. Uważam, że reforma jest konieczna, i to jaknajprędzej, ale nie uważam ligi za właściwy środek na cierpienia naszego piłkarstwa. Za najwłaściwszy środek uważałbym zniesienie mistrzostw na rok lub dwa lata. Jako przyczyny zalecające tę właśnie drogę reformy, uważam, że w ten sposób kluby uzyskują wiele czasu wolnego, w którym zwolnione od pańszczyzny gier o mistrzostwo będą mogły popracować nad wyrobieniem nowych kadr graczy. W okresie tym kluby ustosunkują się wzajemnie, w sposób niejako naturalny, przez co silniejsze bez całego aparatu mistrzostw wysuną się na plan pierwszy, a słabsze upadną. Ta selekcja naturalna da nam jeszcze jedną korzyść: oto pozwoli na jaknajlepsze przejrzenie naszego materjału piłkarskiego przed Olimpjadą.

— Za zniesieniem mistrzostw na okres dłuższy przemawia jeszcze jedna okoliczność, mianowicie fatalny wprost poziom naszych sędziów. Mistrzostwa stały się w szeregu okręgów ostatnimi czasy polem do nadużyć sędziowskich, pozatem niektórzy sędziowie spełniają swoje funkcje niżej wszelkiej krytyki. Gdy kluby przez dłuższy czas będą miały wolny wybór, dokona się bardzo poprostu naturalna selekcja ludzi, mających zaufanie ogółu.

— Podobna reforma ma jednak mało szans powodzenia?

— Zapewne. To też uważam, że jeżeli już nie da się mistrzostw na pewien czas zawiesić, to trzeba sięgnąć do innych sposobów.

— O reformie jednak pomyśleć można tylko drogą rewolucji. Ludzie reprezentujący w piłkarstwie polskiem pewien autorytet powinni się porozumieć dla przeprowadzenia tej reformy, w każdym razie wciągnąwszy P. Z. P. N. do tej akcji. Dużo w tej sprawie mógłby zrobić autorytet osobisty dr. Cetnarowskiego.

— Jakie byłoby stanowisko innych klubów, dotychczas A-klasowych, które przez tę reformę straciłyby swe czołowe stanowisko?

— Upadek tych kilku lub kilkunastu klubów byłby tylko powrotem do stanu poprzedniego. Kluby te, wprowadzone reformą prof. Węyssenhoffa do klasy A wegetowały w niej tylko, pasożytując na klubach silnych i żywotnych. Teraz, nie okazawszy zdolności do życia muszą zginąć lub powrócić do swej dawnej roli klubów B-klasowych.

— Dość mamy w tej chwili agitacji nad rozpowszechnieniem sportu piłkarskiego wszerz. Trzeba popracować nad pogłębieniem przez podniesienie klasy i poziomu.

— Zawieszenie mistrzostw przeprowadzić się nie da. Jedyną radę widzę więc w lidze, lub innem odpowiedniem ograniczeniu klasy A. Projekt ligi o 16 klubach, z podziałem na dwie grupy, południową i północną, wydaje mi się odpowiedni. Jeżeli pójdziemy po tej drodze, może doczekamy się odpowiedniego wyrównania klasy przez przystosowanie się wszystkich do poziomu najlepiej grającego. A wtedy i publiczność wróci i piłka nożna będzie z powrotem popularną.

D.

NA GÓRNYM ŚLĄSKU

I. F. C. Katowice — Ruch 6:3 (3:2). 5.12. — Porażka mistrza tytularnego Górnego Śląska nie była specjalną niespodzianką, wobec wyjątkowej wprost formy, w jakiej znajduje się obecnie drużyna katowicka. Twardość, zdecydowanie w sytuacjach podbramkowych, pyszne zgranie całego zespołu, a nadewszystko szybkość i bojowość — oto zalety I. F. C., które prowadzą doskonały ten zespół od zwycięstwa do zwycięstwa.

Nic też dziwnego, że mecz ten rozegrany w Wielkich Hajdukach, na boisku, pokrytem warstwą śniegu, przyniósł zasłużone zwycięstwo drużynie katowickiej, która obecnie znajduje się w dobrej formie i jest bezwzględnie najlepszą drużyną na Górnym Śląsku.

W pierwszej połowie gry siły obu drużyn się ważyły i wynik mógł brzmieć równie dobrze 3:2 dla Ruchu. Natomiast po przerwie uwidoczniła się przewaga gości, których napad zmarnował kilka pewnych sytuacyj.

Zwycięzcy górowali nad przeciwnikiem przedewszystkiem pod względem technicznym i taktycznym, co przy ciężkim terenie było czynnikiem decydującym.

Bramki dla katowiczan zdobyli Kozok I (2), Jonczyk (2), Kozok II i Goerlitz, zaś dla miejscowych padły one ze strzałów Soboty (2) i Kałuży.

ŚLĄSK (ŚWIĘTOCHŁOWICE) — MISTRZEM KLASY B.

Śląsk — Kolejowy K. S. 5:2 (1:1). 5.12 Na boisku, pokrytem śniegiem, rozegrany został finałowy mecz o tytuł mistrza klasy B okręgu górnośląskiego.

Do przerwy gra równorzędna; po przerwie miejscowi opadają z sił, podczas gdy goście zaczynają grać o wiele lepiej.

Zawody bokserskie

w Łodzi

Inauguracja sezonu bokserskiego w Łodzi — wielkie międzynarodowe zawody pięściarskie, odbędą się w d. 12 b. m.

Na inaugurację sezonu przybywa pełna drużyna „Punching Clubu" z Wrocławia w liczbie sześciu pięściarzy.

Przeciwnikami pięściarzy niemieckich będą górnoślązacy i łodzianie, którzy obecnie dzierżą hegemonję w polskim sporcie pugilatorskim.

Na specjalnie wybudowanym ringu, w wielkiej sali łódzkiej Filharmonji, spotkają się:

Waga piórkowa: Hellfeld (Wrocław) — Wochniak (Boksing Klub — Królewska Huta)

Bietraszek (Kruschender — Pabjanice) — Gawill (S. S. „Union" — Łódź).

Waga lekka: Wiesner (Punching Club — Wrocław) — Wende („Kl. Sport. 09" — Mysłowice).

Lewandowski (Kruschender) — Stal (Union).

Waga półśrednia: Reich (Punching Club) — Seidel (Union).

Waga średnia: Meyer (Punching Club) — Snopek (B. K. S. — Katowice).

Denisch (B.K.S. — Katowice) — „Harry Tzerr (Union).

Waga półciężka: Schultz (Punching Club) — Wotzka („Kl. Sport. 09" — Mysłowice).

Waga ciężka: Schubert (Punching Club) — Konarzewski (Union).

Na zawodach zapowiedziana jest obecność przedstawiciela p. wojewody łódzkiego Jaszczołta, konsulów: angielskiego (Gilberta), austrjackiego (Scheiblera) i niemieckiego.

MECZE PIŁKI SIATKOWEJ

Reprezentacja Warszawy — A. Z. S. 2:1. Niedzielny mecz rozegrany w szkole Ronthalera pomiędzy powyższemi drużynami uwidocznił przewagę reprezentacji nad drużyną akademików, która składała się z graczy I i II klasy. Rezultat poszczególnych partji następujący: 15:9, 13:15, 15:12 dla uczniów.

Gra była prowadzona przez p. T. Chrapowickiego według ostatnich przepisów. A. Z. S. grał po raz pierwszy według nowego regulaminu. Z graczy wyróżnili się: Miłosz, Lech, Wirszyłło, dobry też jest Unkiewicz w ataku gorszy w podawaniach, wskutek przetrzymywania piłki; z A. Z. S. Mościcki — spokojną i ładną grą i dobremi strzałami.

P. I. W. F. — Szkoła Żuchowskiego 0:2. Obie drużyny nie pokazały ładnej gry, oraz kombinacji. Wygraną Żuchowski może zawdzięczać zgraniu drużyny oraz dobrej obronie strzału. Drużyna państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego przedstawiała zespół solistów. Na uwagę zasługują Orłoś i Rębowski, z Żuchowskiego Boroń. Rezultat poszczególnych partji 15:13, 15:3

W najbliższą niedzielę t. j. dnia 12 b. m. o godz. 11 rano w szkole Ronthalera odbędą się mecze następujących drużyn męskich: A. Z. S. — K. S. Polonia. Szkoła Ronthalera—K. S. Warszawianka. Szkoła Żuchowskiego — P. I. W. F. (rewanż).

ZE SZKÓŁ

W roku bieżącym szkolnym zostaną przeprowadzone rozgrywki mistrzowskie szkół średnich męskich i żeńskich w następujących grach: piłka siatkowa, koszykowa, szczypiorniak, nożna, dwa ognie dla uczniów do klasy 4-ej włącznie i graniczna dla dziewcząt.

Zgłoszenia przesyłać należy do dnia 20 b. m. na ręce przewodniczącego T. Chrapowickiego, Mazowiecka 11—szkoła związkowa.

Walka o klasę B

w stolicy

Gwiazda — Ascola 4:0 (2:0)

Trzecie i decydujące spotkanie między pretendującymi do miejsca w klasie B: Gwiazdą i Ascolą przyniosło zasłużone zwycięstwo drużynie robotniczej, kładąc tym sposobem kres łańcuchowi gier o mistrzostwo kl. C, ciągnącemu się prawie bez przerwy od marca b. r.. Miejsce w klasie B. należy się Gwieździe zupełnie zasłużenie, gdyż od początku mistrzostw była ona ogólnym faworytem, prowadząc stale we wszystkich grupach i podgrupach. Technicznie i kombinacyjnie zespół ten przewyższa niejedną drużynę klasy B WOZPN-u i w roku przyszłym ostatnie miejsce w tej klasie nie jemu przypadnie w udziale.

Aczkolwiek Gwiazda odniosła zwycięstwo zasłużenie, gdyż na meczu sobotnim była drużyną lepszą od Ascoli, to jednak rezultat nie odpowiada przebiegowi gry, która prawie przez cały czas była otwartą.

Szalę zwycięstwa na stronę Gwiazdy przechylił jednak jej atak, który dzięki swej szybkości, zgraniu, jako też celnym strzałom zmuszał tyły Ascoli do ustawicznej pracy.

Do przerwy bramki dla Gwiazdy zdobywają: Blass i Górka, natomiast Lerner I wykonywa rzut karny wysoce nieudolnie, strzelając Bryskinowi prosto w ręce. Atak Ascoli przebywa również często na polu karnem swych przeciwników, nie może jednak zdobyć żadnego punktu.

W drugiej połowie Ascola ma początkowo lekką przewagę, następnie jednak Gwiazda przypuszcza szereg ataków, zakończonych celnemi strzałami Lernera II i Blassa. Z Gwiazdy wyróżniła się trójka ataku i obrona; z Ascoli obrona Grymwasser — Karafioł. Sędziował dobrze kpt. Loth.

ROZSTRZYGNIĘCIE IV-go KONKURSU

„PRZEGLĄDU SPORTOWEGO"

Lista nagrodzonych uczestników

Ogłoszony przez nas w końcu sierpnia wielki konkurs:

„Kto zdobędzie tytuł mistrza piłkarskiego Polski",

po przeszło 3 miesiącach niepewności kilku tysięcy jego uczestników, znalazł nareszcie ubiegłej niedzieli swe rozstrzygnięcie na boisku.

Wszystkim Czytelnikom jest już wiadomo, że tytuł mistrza przypadł w udziale, po raz czwarty z rzędu, zespołowi Pogoni lwowskiej,

a 1137 z pośród nich

przewidziało trafnie wynik mistrzostwa Polski jeszcze przed jego rozpoczęciem.

Tych 1137 Czytelników zgadło również rezultat

rozgrywek okręgowych,

które wyłoniły mistrzów poszczególnych okręgów.

Kto ich nie odgadł—nie wszedł, rzecz prosta, do „finału" naszego konkursu i został

wyeliminowany w N-rze 40-tym.

Poniżej podajemy listę uczestników, których los obdarzył nagrodami.

Wszystkich pominiętych zapraszamy na stronę 5-tą,

do nowego konkursu,

tym razem o typie szaradowym.

Losowania nagród dokonano dn. 1 grudnia r. b., w lokalu redakcyjnym.

Wzięli w nim uprzejmie udział pp. Jerzy Grabowski, Stanisław Rothert i Tadeusz Semadeni. Losowanie dało wynik następujący:

LISTA NAGRODZONYCH

I. Nagroda, radjostacja odbiorcza z kompletnym uposażeniem, p. Konstanty Sichel — Kraków.

II. Nagroda, 25 złotych, p. Stanisława Koczorowska — Poznań.

III. Nagroda, 15 złotych, p. G. Drescher — Lwów.

47 nagród książkowych pp. B. Freudenreich, O. Focht, J. Brawerman, S. Osiecki (**Warszawa**), M. Zarzecka, Z. Krogulski, H. Küchlerowa (**Kraków**), M. Kroker, F. Wróbel, A. Sapociński, J. Göttinger, M. Świerczyński (**Lwów**), J. Landowski, M. Rzeszutek, W. Marciniak (**Poznań**), M. Rak, J. Herbe, M. Karpiński, L. Ulrichs (**Łódź**), J. Podkowicz, W. Buko (**Wilno**), K. Szternfunkel, M. Epstein (**Lublin**), J. Bielatowicz (**Tarnów**), S. Goszczura (**Kalisz**), S. Betley (**Płock**), J. Hornik (**Sosnowiec**), I. Dawidowicz (**Włocławek**), A. Zakrzewski (**Gniezno**), E. Galewski (**Równe**), A. Wysocki (**Kołomyja**), A. Smólski (**Żywiec**), M. Stępień (**Piotrków**), T. Puchalski (**Białystok**), B. Chamski (**Bydgoszcz**), S. Niebudek, W. Rozencwajg (**Częstochowa**), A. Rozenszajn (**Pińsk**), J. Stańczyk (**Król. Huta**), J. Mustajew (**Grodno**), Tad. Rausz (**Żyrardów**), Z. Jastrzębski (**Zgierz**), S. Kossek (**Bielsko**), L. Kuźniarska (Zgierz), S.ó,Uk **sko**), L. Kuźniarska (**Oświęcim**), J. Rosenstrauch (**Wołomin**), E. Gauber (**Sanok**), W. Olszański (**Kutno**).

Nagrody wysyłamy pocztą.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Alb. Lew., Lublin. Korespondencje prosimy pisać na jednej stronie arkusza, — odwrotny powinien być niezapisany.

Lwowianin. Nomenklatury tej używamy dla łatwiejszej orjentacji Czytelników, podobnie jak innych dzielnic oraz ich części. Nie uważamy, by rzeczy te mogły mieć jakiś odcień polityczny.

P. M. Marecki, Wilno. Z fotografji nie możemy skorzystać. Zdjęcie jest za małe i za ciemne.

Zw. Klubów Głuchoniemych, Warszawa. W obecnej sytuacji wydawniczej nie widzimy możności uskutecznienia pomysłu panów.

P. Zenon Biech., Warszawa. Może pan zechce omówić ten temat w krótkim artykule. Umieścimy chętnie.

M. Finder — Kraków. Numer brakujący możemy wysłać po otrzymaniu należności w znaczkach pocztowych.

P. A. Lew., Toruń. Dziękujemy bardzo i prosimy na przyszłość, — może jednak wcześniej.

„Teddi" Lwów. Propozycję chętnie przyjmujemy. Materjał prosimy nadsyłać w środy.

P. Fr. Kolenda, Pogrzebów. Przekazaliśmy administracji.

P. J. Jaz., Sosnowiec. „Przegląd Sportowy" kosztuje 30 gr., wyższej ceny pobierać nie wolno.

Dnia 31 listopada w Warszawie w lokalu M. S. Wojsk. odbyła się konferencja, zwołana przez Sztab Generalny, w związku z uchwałą Rady Ministrów, tyczącą się przymusowego wprowadzenia w Polsce wychowania fizycznegi i przysposobienia wojskowego. Niezwykle ciekawy wywiad z ppułk. Juljanem Ulrychem, przewodniczącym zebrania i kierownikiem organu centralnego W. F. i P. W. umieścimy w najbliższym „Przeglądzie Sportowym".

Krzyże zasługi dla sportowców

Wydział wykonawczy związku związków, jak wiadomo, postanowił wystąpić do władz państwowych z wnioskiem o odznaczenie państwowym „Krzyżem zasługi" osób zasłużonych na polu sportu i wychowania fizycznego, bądź z tytułu swej pracy organizacyjnej, bądź przez swe świetne wyniki sportowe, które przyczyniły się wydatnie do propagandy polskości zagranicą. Wzorem dla nas jest, w tym względzie, Francja, która nie skąpi krzyżów Legji Honorowej dla działaczy zasłużonych w tej dziedzinie życia. Mimo niepowodzenia tej idei w roku zeszłym, zarząd Z. Z. postanowił obecnie wznowić starania.

Sprawa ma widoki powodzenia, przyczem wydaje się, że większe szanse ma projekt odznaczania pracowników organizacyjnych, aniżeli zawodników, którzy nieraz świetne wyniki zawdzięczają nie sumiennej pracy, lecz poprostu tylko talentowi. Wydział wykon. Z. Z. wystosował do poszczególnych związków pismo, z prośbą o wystawienie po 2 kandydatów ze strony każdego związku, a mianowicie jednego czynnego zawodnika i jednego organizatora, zastrzegając się odrazu, że pozostawia sobie prawo wybrania z pośród wszystkich osób zgłoszonych, swych kandydatów, których przedłoży władzom państwowym.

WŁADYSŁAW SOBOLEWSKI

WIELKA REWJA SZERMIERKI POLSKIEJ

Najlepsze nasze klingi wzięły udział w Akadamji Wojsk. Kl. Szermierzy w Warszawie

Akademja szermiercza, jest w naszem życiu sportowem bezwątpienia zjawiskiem niecodziennem. Wśród powodzi różnych mniej lub więcej udatnych imprez w innych gałęziach sportu, każdy popis, czy turniej szermierczy w Polsce stanowi jeszcze dotąd niestety objaw dość odosobniony, nie budząc tak żywego zainteresowania sfer sportowych i szerszego ogółu publiczności, jak to się dzieje na Zachodzie.

Niestety poza wojskowością, w sferach miarodajnych brak jeszcze zrozumienia dla wysokich walorów zwyczajowych i wychowawczych tego przepięknego i rycerskiego sportu.

Akademję, która odbyła się w ub. sobotę nazwałbym najlepszym filmem propagandowym szermierki. W czasie krótkiego jej trwania — jak na wstędze filmowej — przewinęły się walczące pary, dając obecnym widowisko przepiękne.

Na wspaniale przystrojonej estradzie, wśród blasków kinkietów, w pięknej sali kasyna garnizonowego, krzyżowały się z błyskawiczną szybkością najlepsze w Polsce klingi, reprezentujące: Warszawę, Lwów, Kraków i Borysław. Bojowy nastrój rychło przeniknął widownię, animując publiczność, przy każdem ciekawszem starciu.

Najwyższym punktem napięcia uwagi i entuzjazmu publiczności były oczywiście dwa mecze: szpadowy i szablowy. Reżyser tej imprezy, wojskowy klub szermierczy, a zwłaszcza prezes major inż. Nusbaum może być zaiste dumny z tak doskonałego wyniku swych niestrudzonych działań.

Odtwórzmy przebieg „Akademji".

Porządek spotkań ustalony programem był następujący: rotm. Czerkawski — dr. Gąsiorowski (szable), pani Znajdowska — instruktor Koza (floretv) rtm. Miller — por. Kurpisz (florety), pułkownik Golling — dr. Ader (szable), p. Friedrich — p. Kowalewski (szable), por. Zabielski — inż. Zubrzycki (florety), p. Papee — mjr. Nussbaum (szable), inż. Kamieniobrodzki — płk. Hickiewicz (szable), dr. Ader — pinsp. Sobolewski (szable), rotm. Weldon — por. Zabielski (szable), p. Löwenherc — p. Pochwalski (szable) p. Dubieńska — dr. Ader (florety), pułk. Golling — inż. Zubrzycki (szable), mjr. Nussbaum — prof. uniw. Fedorowicz (szpady).

Ze spotkań powyższych budziły szczególne zainteresowanie dla pięknej formy walki pani Znajdowskiej z instruktorem p. Kozą oraz pani Dubieńskiej, znanej sportsmenki, która niedawno „wykłuła" sobie honorowe miejsce w kobiecym międzynarodowym turnieju w Koszycach.

Z walk panów wobec nagromadzenia „asów" krakowskich, lwowskich i warszawskich musimy się ograniczyć tylko do wymienienia najlepszych, choć wszystkie bez wyjątku prawie stały na wysokim bardzo poziomie.

Szczególny aplauz zyskały walki Golling — Ader, prowadzone obustronnie w ostrem tempie, o charakterze pouleassaut. Pułkownik Golling stary olimpijczyk dowiódł, że orężem włada świetnie, olśniewając widzów błyskawicznym atakiem i niechybnymi ripostami na rękę. Świetną walkę stoczył również pułkownik Golling z przeciwnikiem równym sobie inż. Zubrzyckim.

Inż. Zubrzycki odznaczający się grą obmyślaną, celową i skuteczną, walczy nadzwyczaj precyzyjnie, cyzelując mistrzowsko poszczególne fragmenty starć.

Szermierzami równie dobrze wyposażonymi od natury są panowie Friedrich i Kowalewski. Elegancja, poprawność i rycerskie zachowanie się cechują obu szermierzy. Przypuszczam, że przy silnym treningu p. Kowalewski będzie mógł stać się groźnym konkurentem obecnego mistrza.

Doskonałe jak zawsze były „akcje" eleganckiego i ambitnego szermierza por. Zabielskiego.

Popisową część wieczoru zakończyli panowie mjr. Nussbaum i prof. Fedorowicz walką na szpady, dając publiczności poznać wysoką technikę dwu wytrawnych graczy szpadowych.

Największe zainteresowanie wywołał mecz, a więc walka w stylu czysto turniejowym na szpady między panami kapitanem W. Segdą (A. Z. S., Kraków) a C. Kowalewskim (Wojsk. K. Szerm., Warszawa). Walka ta, w której zwycięża kapitan Segda w stosunku 5:1, obfitowała w ciekawe momenty. Reprezentant warszawski miał zadanie niezmiernie trudne, zważywszy, że jego przeciwnik krakowski to gracz nielada, jeden z najsilniejszych szpadzistów w Polsce. Przegrana p. Kowalewskiego nie umniejsza bynajmniej w niczem wartości sportowych i szermierczych tego eleganckiego i nadzwyczaj utalentowanego szermierza.

Drugą z kolei sensacją wieczoru był mecz między panami A. Papcem (A. Z. S., Kraków) — mistrzem Polski na szable, oraz T. Friedrichem (K. S., Lwów) mistrzem Polski w broni kolnej (floret i szpada).

Mistrzowie jak mistrzowie! Godni siebie; walczyli twardo ząb za ząb, a raczej brzeszczot o brzeszczot, starając się utrzymywać w równowadze wzajemny stosunek otrzymanych ciosów, aby dopiero końcowem cięciem ostatecznie „wykończyć" przeciwnika. Wynikiem tej nieustępliwej, a z całym zapałem temperamentu i przemyślności prowadzonej walki był stosunek 2:2, 3:3 i t. d. Raz jeden zarysował się groźny moment gdy stosunek otrzymanych cięć przedstawiał się 5:7, lecz energicznem natarciem został wyrównany. Tym sposobem obaj zawodnicy doszli do przedostatniej walki w stosunku 9:9. Brawurowy atak przyniósł ostateczne zwycięstwo p. Frierdrichowi w stosunku 10:9.

Publiczność obdarzyła walczących huraganem oklasków.

W skład jury wchodzili mjr. inż. Nussbaum przewodniczący, panowie dr. Paer, pułk. Dudziński, prof. Fedorowicz, inż. Kamieniobrodzki, rotm. Miller, prezes Pochwalski, rotm. Weldon, por. Zabielski, pinsp. Sobolewski. — Zaszczytną rolę kierownika walk spełniał płk. Dudziński.

Niezmiernie ciekawy i interesujący widok przedstawiał moment dekoracji zawodników, pamiątkowymi żetonami.

Przy akompanjamencie uroczystego marsza, grupa, złożona z pań i panów biorących udział w Akademji rozwinęła się na estradzie w piękny, barwny wachlarz, wśród którego mieniły się malowniczo barwy klubowe: amarantowe warszawiaków, niebiesko-czerwone lwowian, czarno-zielone reprezentanta klubu borzysławskiego oraz inicjały A. Z. S-u krakowian. Aktu dekoracji zawodników dokonał II wiceminister spr. wojsk. jenerał Fabrycy.

Doskonała pod każdym względem impreza wojskowego klubu szermierzy, oby znalazła jaknajszybciej stosowne pendent w podobnej imprezie któregoś z klubów, które brały w niej udział.



GRUPA SZEMIERZY WARSZAWSKICH
(stoją): instr. Koza, pinsp. Sobolewski, Kowalewski, płk. Hickiewicz, inż. Zubrzycki; (siedzą): płk. Dudziński, mjr. Nussbaum, p. Znajdowska, płk. Millak, por. Kurpisz



GRUPA SZERMIERZY LWOWSKICH
(stoją): prezes klubu borysławskiego Lövenherz, rotm. Weldon, rotm. Mi[illegible] (siedzą) prezes klubu lwowskiego, inż. Kamieniobrodzki i mistrz Polski w b[illegible]ni kolnej Friedrich

Stracone [illegible] lekkoatle[illegible]

Rok 1926 jest rokiem [illegible] wym dla polskich reko[illegible] tycznych. Obok bowiem wy[illegible] borskiego Konopackiej ma pr[illegible] łącznie wskutek niedbalstwa [illegible] sowanych klubów kilka pier[illegible] nych rekordów lekkoatletyczn[illegible]

Tak więc, rekord Kostrzews[illegible] 400 m. przez płotki (55.6"), bez[illegible] nie najświetniejszy wynik polsk[illegible] kiej atletyki męskiej, i niewiele [illegible] stępujący rekord Kostrzewskiego [illegible] m., płaskie (50"), ustanowione [illegible] w stadjonie w Colombes, nie będą [illegible] być zatwierdzone przez P. Z. [illegible] gdyż A. Z. S. warszawski nie [illegible] czył związkowi odnośnych protok[illegible] O ile jednak w tym wypadku, [illegible] wydostania protokułów z Pary[illegible] być pewnem usprawiedliwien[illegible] le trudno znaleźć wytłumacz[illegible] innych wypadków niedbals[illegible] mi są nienadesłanie do P. Z. L. A. [illegible] tokułu pięknych rekordów Barana [illegible] rzucie dyskiem (42 m. 30) i kulą (1[illegible] 99), w biegu godzinnym i biegu na [illegible] km. Freyera i wreszcie w sztafe[illegible] 4 x 200 m. A. Z. S-u poznańskie[illegible] Wszystkie te wyniki zamieszcza P[illegible] L. A. na swej liście, jako „najleps[illegible] rezultaty", nie mogąc jednak, mimo [illegible] szczerszych chęci, uznać ich jako [illegible] cjalne polskie rekordy, gdyż związ[illegible] wie o nich dotąd tylko z gazet.

JAN BARAN

NAJSZCZĘŚLIWSZY STRZELEC REPREZENTACJI POLSKIEJ

Wawrzyniec Staliński (Warta -- Poznań) o swej karjerze piłkarskiej

WYWIAD SPECJALNY „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO"



WAWRZYNIEC STALIŃSKI
podpora „Warty" poznańskiej, długoletni piłkarz reprezentacyjny Polski, zdobywca największej ilości bramek w w grach międzypaństwowych.

Staliński jest dla „Warty" tem, czem dla Cracovii był ongiś ś. p. A. Poznański, dla Polonji — J. Loth, czem dla Pogoni jest Kuchar — jest dumą i motorem każdego napadu, w którym tylko zagra. Subtelny technik, potrafi jednak Staliński równie dobrze zdobyć się na piorunowy strzał, jak na żywiołowy przebój. Słowem jest on idealną sylwetką napastnika, który z tą samą łatwością zagra świetnie w drużynie nawskroś kombinacyjnej, jak w zespole opartym na talentach poszczególnych jednostek.

— Proszę opowiedzieć coś o swej karjerze początkowej.

— Urodziłem się w r. 1899, a w piłkę nożną zacząłem grać już w r. 1913, a więc tuż przed wojną. Dziś czuję się w pełni mej karjery piłkarskiej. Rozpocząłem grać jako uczeń szkolny Obywatelskiej Szkoły Sredniej w Poznaniu w r. 1913, lecz już w rok później przeniosłem się do Seminarjum w Rogoźnie, gdzie też grywałem w szkolnej drużynie zaliczanej do najlepszych na prowincji. Dość przytoczyć, że pokonaliśmy dobrą niemiecką drużynę Sportverein w Poznaniu 6:2.

— Już od pierwszych kopnięć piłki grywałem na środku ataku, gdzie też utrzymuję się (z wyjątkami) do dziś. Na tym stanowisku czuję się najlepiej, chociaż i na łączniku daję sobie naogół radę.

— W r. 1914 wstąpiłem do Poznanji, której członkiem byłem do r. 1919. W swej karjerze z tego okresu muszę zanotować dwa lata przerwy wojennej 1917 r. i 1918 r. Walczyłem wówczas na froncie francuskim w armji niemieckiej.

— A kiedy wstąpił Pan do Warty?

— Właśnie zdążam do tego. Otóż w r. 1919 wstąpiłem w szeregi Warty, w której pierwszy mecz rozegrałem przeciw warszawskiej Koronie (2:1 i 1:4). Od tego czasu stale występuję w barwach Warty, grając większość gier towarzyskich i prawie wszystkie o mistrzostwo.

— Czy nie posiada Pan może statystyki odbytych meczów i zdobytych bramek?

— Niestety nie. W każdym razie rozegrałem około 200 meczy, a bramek mam na swym sumieniu dobre kilkaset.

— A Pana bilans międzynarodowy?

— Na zawodach międzypaństwowych w barwach Polski grałem 10 razy i zdobyłem 10 bramek. Pierwszy mój występ datuje się w r. 1921. Wówczas to grałem w teamie próbnym w Krakowie wraz z Einbacherem, najlepszym moim współpracownikiem w ataku Warty. Nie wybrano mnie do reprezentacji, natomiast do Budapesztu pojechał Einbacher. Poraz pierwszy „repem" zostałem w r. 1922 przeciw Rumunji w Bukareszcie. Wynik tego meczu brzmiał 1:1.

— W r. 1923 grałem przeciw Finlandji (3:5). 2 bramki były moją zasługą, przyczem strzeliłem pierwszą bramkę dla naszych barw. W kilka dni później, na meczu z Estonją (4:1 dla nas) zdobyłem znowu 1 bramkę. — Wreszcie największy sukces odniosłem na zawodach ze Szwecją w Krakowie (2:2), zdobywając dla Polski obie bramki.

Rok olimpijski 1924 znalazł mnie w szeregach narodowej „jedenastki", która jednak niezbyt szczęśliwie grała w tym okresie. W Szwecji przegraliśmy 1:7 i 1:5. Byłem również w Paryżu, ale jedynie w roli rezerwowego.

Grałem natomiast tego samego roku przeciw Węgrom w Budapeszcie, gdzie przegraliśmy 0:4.

— W r. 1925 dalszą serję mych gier międzynarodowych rozpocząłem meczem z Finlandją (2:2), zdobywając jedną z dwu naszych bramek. W kilka dni później na meczu Tallin — Małopolska (3:0) strzeliłem znowu gola. Grałem również jesienią w Krakowie, gdzie ze Szwecją ponieśliśmy srogą porażkę 1:6.

— W r. b. brałem udział dwukrotnie przeciw Finlandji w Poznaniu (7:1), gdzie zdobyłem mój rekord bramkowy na zawodach międzynarodowych, umieszczając trzykrotnie piłkę w siatce Finlandczyków. W kilka tygodni później grałem w Budapeszcie przeciw Węgrom, gdzie znowu przegraliśmy 1:4, a jedyna nasza bramka była moją zdobyczą. Tak przedstawia się pokrótce moja karjera międzynarodowa.

— Jakie z tych gier uważa pan za swe najlepsze.

— Przedewszystkiem przeciw Szwecji (2:2), gdzie zdobyłem obie bramki. Był to bezsprzecznie mój najlepszy mecz międzypaństwowy. Dobrze grałem również przeciw Finlandji (3:5) i w Budapeszcie na ostatni mym występie.

— Od którego z dwu pracujących w Warcie trenerów skorzystał pan więcej?

— Bela Fürst nauczył mnie więcej, aniżeli Biro. Był on bardzo pilny i umiał swe tajniki taktyczne i techniczne przelać w swych uczni. Jemu też zawdzięczam rzeczywiście wiele.

— Czy uprawia pan jeszcze inne sporty?

— Owszem. Trenowałem poważnie lekką atletykę. W biegu na krótkie mety miałem wcale dobre rezultaty. Setkę przebiegałem w niespełna 12 sekund (11.6 sek. — 11.7 sek.). Trening zimowy zaniedbywałem nieco (poza piłką nożną), ze względu na brak czasu i odpowiedniej hali krytej do treningu.

— Jakie jest pańskie zajęcie cywilne?

— Pracuję jako urzędnik w Generalnej Dyrekcji Poczt w Poznaniu.

— Czy doznał pan w czasie swojej karjery poważnych obrażeń cielesnych?

— Nie. Poza drobnemi, chociaż czasem bolesnemi potłuczeniami, mającemi dużo związku z moją grą wybitnie przebojową nie doznałem poważniejszych obrażeń.

Życząc powodzenia i długiej karjery jednemu z najlepszych naszych napastników, pożegnałem tego ambitnego i świetnego reprezentanta naszej piłki nożnej.



HOCKEYOWA REPR. CZECHOSŁOWACJI
która zdobyła mistrzostwo Europy na 1926 r., a potem uległa drużynie polskiej w Pradze 0 : 1

POLSKI DEMPSEY — JAN GERBICH

zasila szeregi pięściarzy zawodowych

Nasze pugilatorstwo amatorskie poniosło niepowetowaną stratę. Jedno ze sztandarowych nazwisk polskiego sportu pięściarskiego, jeden z bezsprzecznie najlepszych techników bokserskich, mistrz Polski wagi półciężkiej, łodzianin, Jan Gerbich znikł z listy amatorów i poszedł śladami Jana Ertmańskiego.

Kto zna osobiście Jana Gerbicha, temu może się to wydawać dziwnem. Ma on posadę, pracuje w wielkich zakładach przemysłowych Krusche i Ender w Pabjanicach i nigdy nie zdradzał żadnych tendencyj do traktowania boksu zawodowo. Gdzież zatem przyczyna?

Wytłumaczył ją nam sam Gerbich:

Z powodu przeniesienia się czołowych sił bokserskich w szeregi zawodowego pięściarstwa, byłem pozbawiony możności zmierzenia się z odpowiednimi przeciwnikami, a bardzo długie przerwy między spotkaniami wpływały na to, że straciłem wiele na formie.

Tyle mówi sam mistrz.

*

Jan Gerbich, zwany „Jackiem polskim", obok Konarzewskiego i Wendego jest bezsprzecznie czołowym polskim pięściarzem i niepospolitą indywidualnością sportową.

Wszechstronny sportowiec — gentleman w ringu. Sumienny w pracy w r. 1921 zwrócił na siebie uwagę trenerów boksu w Y. M. C. A.: Eugenjusza Nowaka i amerykańskiego instruktora — Burforda.

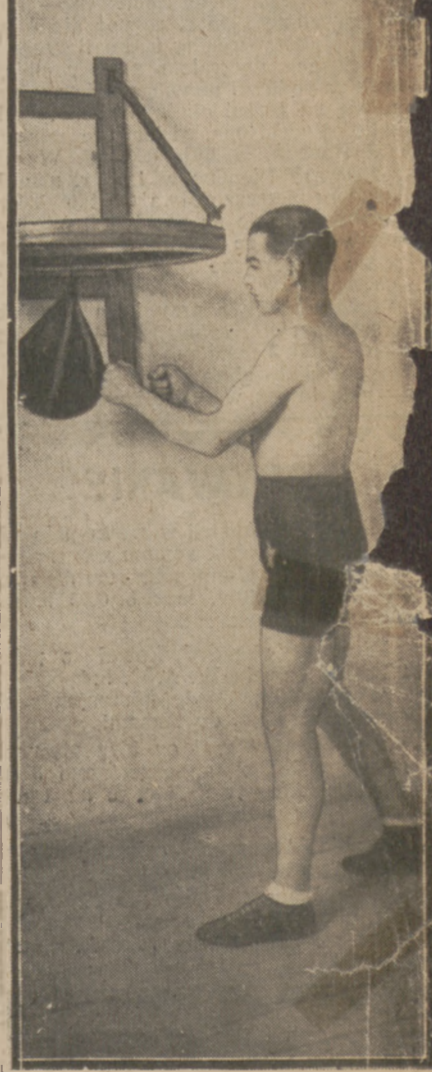
W r. 1922 stacjonowany w Poznaniu zdobywa mistrzostwo okręgu Wielkopolski w pięcioboju, uzyskując dobre, jak na tamte czasy wyniki (dysk — 33 mtr., oszczep — 38 mtr., kula — 10 mtr.). W tymże roku uzyskuje Gerbich tytuł mistrza Polski wagi ciężkiej w boksie (ważył 72 klg.), startując po raz pierwszy w ringu. Ogółem bił się Gerbich 22 razy.

Do ciekawszych wyników „polskiego Dempseya" należy rezultat nierozstrzygnięty z Junoszą-Dąbrowskim (w sześciu starciach) i mecz z Polakiem — amerykaninem Banżą w Poznaniu, z którym załatwił się już w drugim starciu.

Rok 1923 był dla Janka — tak go popularnie nazywają — jednym pasmem zwycięstw, z których doniosłą wagę mają dwa bezapelacyjne nad Janem Ertmańskim.

Tytuł mistrza Polski na rok 1923 zdobył Gerbich zwyciężając w finale nauczyciela swego, Eugenjusza Nowaka. W r. 1924 zwycięża Gerbich mistrza Śląska, Rischkego (w 3-cim starciu) — knock-outem i Konarzewskiego na punkty (druga walka tych pięściarzy zakończyła się wynikiem nierozstrzygniętym).

W roku następnym Gerbich traci mistrzostwo Polski na rzecz Erwina Stibbego — niespodziewanie. Po roku mistrzostwo znów się dostaje w jego ręce. Ze Stibbem wyszedł w spotkaniu towarzyskiem na remis.



JAN GERBICH
jeden z najlepszych bokserów polskic[illegible] przeszedł do szeregu zawodowców

PRZED IX OLIMPJADA

Olimpjada amsterdamska rozpocznie się w następujących terminach: 17 maja — hockey, rugby, 27 maja — piłka nożna, 3 sierpnia — lekkoatletyka, pływanie i t. d.

Amerykański związek łyżwiarski na posiedzeniu, odbytem w Detroit, postanowił nie uczestniczyć w olimpjadzie r. 1928 w St. Moritz. Stanowisko swoje motywuje związek przedewszystkiem zatargami, jakie miały miejsce na olimpjadzie w Chamonix. Przyczyna istotna jednak to zupełny brak w Ameryce dobrych łyżwiarzy. Po wycofaniu się olimpijczyka Jewtrawa z czynnego życia sportowego niema wśród Yankesów nikogo, kto mógłby przeciwstawić się godnie kanadyjczykom i skandynawom.

Stanowisko Ameryki jest jednak godne potępienia.

ZNOWU ARNE BORG

Depesze przyniosły nam z Götebor[illegible] wiadomość, że Arne Borg uzyskał [illegible] 500 yardów czas 5:30.1, o 8 sekund le[illegible] szy od swego świetnego rekordu [illegible] szłorocznego. Poprawę tę zawdzięcz[illegible] Borg nietylko podniesieniu formy, al[illegible] i temu, że poprzedni wynik uzyskał o[illegible] w międzyczasie, płynąc na 500 m., któ[illegible] re pokrył w 6:08.4.

Było to w Sztockholmie 10 wrześn[illegible] 1925. Następnego dnia czuł się Arne je[illegible] szcze lepiej, gdyż zlikwidował wtedy z jednego startu aż 4 dawne rekordy światowe, dwa swoje i dwa Weissmüllera. Miał on mianowicie czasy 3:16.[illegible] na 300 yardów, 3:33.8 na 300 metrów, 4:50.6 na 400 m. i 4:52.6 na 440 y.

Należy się wobec tego spodziewa[illegible] że i te rekordy z międzyczasów. p[illegible] z chwilą, gdy popłynie Arne spe[illegible] na każdy z wymienion[illegible]

Najszybszy człowiek świata

Helmut Körnig o sekretach swoich rekordów i treningu

WYWIAD SPECJALNY „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO“

...aw sportowy posiada dwie o-...ści, które każdego sportowca ...żywo zainteresować: wielką ha-...tową t. zw. „Jahrhunderthalle“, ...lekkoatletę Körniga.

...ie te „rzeczy“ są do pewnego stop...ze sobą związane. Na deskach ...hrhunderthalle“ osiągał bowiem Kör... pierwsze wielkie sukcesy, które ...ciły nań uwagę całego świata spor...go.

...jest Körnig, tego chyba nie po-...ujemy mówić. Kto choć trochę in-...suje się lekkoatletyką ten wie, iż ...dy ten sprinter, wielka nadzieja ...w na amsterdamską olimpjadę, ...niespodziewanie stanął w pierwszych ...ch, by nagłym zrywem wysu-... na czoło biegaczy nietylko ro-...o kraju, ale i świata. Körnig ... się nieprawdopodobnego zadania ...ubowania“ rekordu na przestrze-... której zdawało się, iż nic więcej ...a się zrobić. Próba pobicia rekor-...światowego na 100 m. udała się je-... połowicznie, gdyż... ale o tem po-...

*

...jarnia „Tauenziehen“ — wypeł-...na po brzegi.

Pytam kelnera czy nie zna przypad-...m Körniga.

Po minie kelnera poznaję, iż popełni-...m gruby nietakt. Z oczu wyczytuję ...yrzut.

— Jak można przypuszczać, że go nie ...nam.

Po chwili siedzę z Körnigiem w naj-...pszej komitywie przy stole. Nie by-...em widocznie pierwszą jego znajomo-...ą prasową, gdyż z miejsca zaczyna:

— Urodziłem się w r. 1905 w Stogenie. ...młodości mojej nic nie zapowiadało, ... miał kiedyś osiągać sukcesy na ... wysiłków fizycznych. Byłem ...kiem wątłem, chorowałem na płu-...ułem krwią i lekarze rokowali mi ...wyżej 6 — 7 lat życia. Właśnie ...czasie, w którym w myśl przepo-...edni światłych eskulapów powinie-...m był pożegnać się ze światem, za-...arłem pierwszą znajomość ze spor-...n.

— Zacząłem od pływania, a ponie-...waż czułem się bardzo dobrze, zabra-...m się do intensywniejszej pielęgnacji ...wiczeń fizycznych. Wkrótce przyszła ...kolej na kajak, nie obeszło się bez piłki ...nożnej, roweru, a nawet jazdy konnej. ...o czego nie zdziałały lekarstwa, do-...onał ruch na słońcu i powietrzu. Obja-...wy niebezpiecznej choroby zniknęły, ...abierałem coraz więcej sił, zdrowia i ...iała.

— W szkole uprawiałem szczególnie ...piłkę nożną i dostałem się do klubu ...miejskiego, gdzie grałem na prawem ...skrzydle niższych drużyn. Na wiosnę 1924 r. zauważono, iż dobrze biegam i ...klub mój przeznaczył mnie do lekko-...atletycznych mistrzostw okręgowych. ...Debiut powiódł się doskonale. Pokona-...łem Dunchera. W r. 1924 jeszcze dwa ...razy biegałem, odnosząc lokalne sukce-...y, później ćwiczenia przerwałem.

— Punktem zwrotnym w mej karje-...rze sportowej — ciągnie Körnig — było przeniesienie się do Wrocławia na uni-...wersytet. Miało to miejsce z końcem 1924 r. Wstąpiłem do Schlesien — Ra-...sid i w zimie 1925 r. rozpocząłem już systematyczny trening lekkoatletyczny. Na wiosnę wygrałem parę pomniej-szych zawodów i pewnego dnia znalaz-...em się na bieżni obok Houbena, Pad-...locka, Murchisona. Pierwsze miejsce ...zajął Houben, ja byłem drugi. W mi-...strzostwach Niemiec w 1925 r. ustąpić ...musiałem pierwszeństwa Cortsowi. Zre-...hab...owałem się na zawodach między-...państwowych ze Szwajcarją, wysuwa-...jąc się na pierwsze miejsce przed Cort-...sem.

— Zima 1925/26 przyniosła mi pięk-...ne sukcesy, które zmusiły rodaków mo-...ich do poświęcenia mi większej uwagi. Wyspecjalizowałem się w biegach ha-...lowych, to też w roli tej nikt nie zdo-łał mnie na deskach pokonać. Wiosna przyniosła mi nieprzyjemny wypadek. Zachorowałem na pryszczycę, co naturalnie fatalnie odbiło się na mojej kondycji.

— Osłabiony chorobą startowałem w Londynie, zajmując za Cortsem i Londonem trzecie miejsce. Od tego czasu jednak stale się poprawiałem. Zwyciężyłem w Kolonji (Deutsche Kampfspiele), zdobyłem niemieckie mistrzostwo akademickie i mistrzostwa państwowe w biegu na 100 i 200. Mistrzostwa w Lipsku były najświetniejszym epizodem dotychczasowej mej karjery. Stówkę przebiegłem w czasie lepszym od rekordu, niestety miałem pecha...

— Do tej sprawy może później powrócimy — przerywam.

— Dalszym etapem mych sukcesów był trójmecz Niemcy—Francja—Szwajcarja w Bazylei, gdzie wygrałem w biegach na 100 i 200 m. Po Szwajcarji przyszła kolej na Paryż. Zwyciężyłem w biegu na 100 m. oraz w biegu na 200 yardów. Zwycięskim biegiem w Monachjum zamknąłem sezon lekkoatletyczny 1926 roku.

— Może mi pan teraz przedstawi sprawę nieuznania rekordu światowego 10.3?

— Była ona aż nadto prosta, miałem pecha, iż na 24 godz. przedtem zapadła na posiedzeniu międzynarodowej federacji lekkoatletycznej w Hadze uchwała, by w przyszłości zatwierdzać tylko rekordy lepsze conajmniej o $^{1}/_{5}$ ($^{2}/_{10}$) od starego. Nieścisłą była pogłoska o rzekomym wietrze, który miał dopomódz mi do osiągnięcia czasu 10.3. W instytucie meteorologicznym w Lipsku stwierdzono, iż w dniu tym siła wiatru była zupełnie normalna, również olimpijski trener Ameryki p. Roberts, który był na zawodach, oświadczył, iż czas został osiągnięty zupełnie prawidłowo. No, ale trudno.

— Co wpłynęło na tak nagłą, gwałtowną poprawę formy i wyników? Czy nie byłby pan również łaskaw poinformować mnie o systemie treningu?

— Trening mój jest tak nieskomplikowany, iż obawiam się, czy mi pan uwierzy. Polega on na systematycznej, 20-minutowej gimnastyce, przeprowadzanej codziennie rano, wedle wskazówek Waitzera (olimpijski trener Niemiec), którego ogromnie cenię i doskonale rozumiem. Muszę jeszcze zaznaczyć, iż szybkość moja wcale się nie zwiększyła, natomiast powiększyła się długość końcowych kroków, które dochodzą do trzech metrów. Wydłużenie się kroku również mam do zawdzięczenia Waitzerowi i dzięki temu osiągam przewagę nad konkurentami. Na bieżni pracuję stosunkowo mało. Ćwiczę najwyżej start i biegam jakie 250 m. Zresztą zaprawa służy mi jedynie do uspokojenia nerwów, natomiast dobrą formę osiągam tylko przez zawody. Po pięciu, sześciu ostrzejszych walkach jestem zupełnie „fit“.

— Czy siła pańska tkwi podobnie, jak u Houbena, w starcie i pierwszych 50-ciu metrach?

— Nie. Dzięki dobrej kondycji fizycznej pierwszą część biegu przetrzymuję i dopiero w końcówce rozwijam pełny pęd. Powiedziałbym nawet, iż start mój pozostawia wiele do życzenia.

— Co odpowiada panu lepiej, setka czy 200 m.?

— Najłatwiej biegnę 200 m. Pokonuję je wprost bez natężenia. Mam wrażenie, iż na tej przestrzeni jeszcze się należycie nie wybiegałem. Pierwsze 140 m. robię zupełnie lekko, ostro biegnę dopiero ostatnie 60 m. Dlatego też często zdarza się, iż przy 140 m. znajduję się jeszcze o jakie 2 — 3 m. poza pierwszym. Dystansowi 200-metrowemu poświęcę w przyszłym sezonie większą uwagę i mam wrażenie, iż uda mi się poprawić rekord niemiecki (21.5), a kto wie, może i światowy (20.8). Nie znaczy to naturalnie, bym miał zaniedbać setkę. Nie! będę oba dystanse równomiernie pielęgnował.

— Kogo uważa pan za najniebezpieczniejszego swego przeciwnika?

— Bezsprzecznie Cortsa (Stuttgart, zeszłoroczny mistrz Niemiec, tegoroczny mistrz Anglji). W roku bieżącym nie przyszło między nami do decydującego starcia, gdyż Corts nadwyrężył sobie ścięgno i zmuszony był odpoczywać. Po Cortsie najwięcej szans przyznaję Wegemu (Lipsk). Forma jego jest jednak bardzo nierównomierna.

— Czy uprawia pan poza lekkoatletyką jeszcze inne sporty?

— W zimie ślizgam się, ale naturalnie tylko dla rozrywki. Spotka mnie pan też 1—2razy w tygodniu w basenie względnie łaźni. Ostatnio byłem lekko niedysponowany...

— Odbija się to też na twarzy, która jest zupełnie drobna — dodaję.

— Ach, nie ma to z moją kondycją nic wspólnego. Proszę mi wierzyć, iż nie mam na sobie ani grama tłuszczu, zresztą niech pan dotknie bicepsów.

Dotykam i w duchu gratuluję łobuzowi, który dałby się zwieść niepozornemu wyglądowi i w ciemnej uliczce zaatakował Körniga.

— Jakie są pańskie plany na najbliższą przyszłość?

— Mam cały szereg zaproszeń. Do Londynu, Paryża, a nawet Ameryki. O ileby doszła do skutku ekspedycja do Stanów Zjednoczonych to wezmę w niej udział.

— Mam wrażenie, iż D. S. B. (Niem. Zw. L. A.) nie zgodzi się na zamorską wycieczkę w roku przed olimpjadą?

— Byłoby to zupełnie błędne. Sądzę, iż leży w naszym interesie, byśmy zmierzyli się z Amerykanami na ich terenie i przekonali się czego nam jeszcze brak.

— No, a kiedy ujrzymy pana w Polsce?

— Zależy to od panów. Musicie mnie tylko wcześnie zawiadomić, a napewno się zjawię. Proszę urządzić coś faktycznie wielkiego, a wówczas gotów jestem osobiście zwrócić się do Peltzera z prośbą, by przyłączył się do wycieczki. Tylko raz jeszcze powtarzam: zaproszenie musi nastąpić wcześniej, zanim zajmą nam wszystkie terminy.

— Jak zapatruje się pan na mecz lekkoatletyczny Wrocław—Warszawa?

— Pomysł bardzo dobry, powinien dojść do skutku. Uważam, iż zwycięstwo zostanie przy Warszawie.

— Może mi pan jeszcze słów parę powie o trybie życia?

— Żyję bardzo solidnie. Nie palę, od czasu do czasu pozwalam sobie na szklaneczkę wina. Nie mam żadnych dolegliwości, choroba z lat dziecięcych zupełnie zniknęła. Mam tylko jedno uczucie, a mianowicie: że się jeszcze należycie nie wybiegałem (nicht ausgelaufen), może być, że się mylę.

— Czy kontynuuje pan studja?

— Ależ naturalnie. Studjuję prawo, pracuję bardzo intensywnie i spodziewam się za półtora roku zrobić doktorat.

— No, dostatecznie pana wymęczyłem. Dziękuję zatem za informacje, które sportowców naszych napewno żywo zainteresują, i — żegnam, a raczej do widzenia, w przyszłym roku u nas.

Tak jest, do widzenia!

Narcyz Süssermann.

ROK POGROMU REKORDÓW

w dziedzinie lekkiej atletyki

Od szeregu lat jesteśmy świadkami coraz lepszych wyników, rekordów coraz wspanialszych, coraz bardziej, zdawałoby się, niedoścignionych.

Niektóre rekordy lekoatletyczne — zdawało się już przed kilku laty — minęły przypuszczalną granicę ludzkich możliwości. Tymczasem wbrew przypuszczeniom idziemy wciąż dalej, a rok ostatni był świadkiem niezwykłych triumfów ludzkiej woli i sił w sporcie lekkoatletycznym.

Dziś, kiedy po skończonym sezonie zwrócimy się po ostateczne dane do chronometrów i centymetrów, rejestrujących osiągnięte rezultaty, mówią nam one, że nigdy jeszcze nie zanotowano tylu wielkich rekordów światowych, co w sezonie ubiegłym. W sumie ustanowiono 20 nowych rekordów światowych, w czem 19 rekordów Europy.

Charakterystycznem i pocieszającem dla Europy zjawiskiem jest fakt, że rekordy europejskie przejawiają zdecydowaną tendencję zrównania się z rekordami Nowego Świata. W biegach na dystansach średnich posiadają Amerykanie jedynie 2 rekordy światowe: na 1000 yardów i ¾ mili ang., lecz i te wyniki wydają się być najzupełniej dostępnemi dla biegaczy europejskich, jak: Peltzer, Lowe czy Martin.

W biegach długodystansowych Europa jest ponad konkurencję Yankesów. Jedynie sprinty, skoki oraz rzuty — za wyjątkiem oszczepu — są objektem niemal wyłącznej własności Ameryki.

Dokonane w roku 1926 postępy w poszczególnych konkurencjach lekkoatletycznych dadzą się ująć w zestawieniu poniższem, zawierającem wszystkie nowe rekordy, których ojcem był sezon ostatni.

100 yardów — 9.6 s. (wyrównanie rekordu) Roland Locke, 17.4, w Ameryce.

100 mtr. — 10.4 (wyrównanie rekordu) Helmut Koernig 29.4 w Niemczech.

200 mtr. i 220 yardów — 20.8 (rekord wyrównany) Roland Locke (U. S. A.), 3.5 Ameryka.

600 yardów — 1:10.4 Lowe (Anglja), 26.6 Londyn. Dawny rekord — 1:10.8.

800 mtr. i 880 yardów — 1:51.6, Otto Peltzer (Niemcy) w Londynie, 3.7.26. Dawny rekord: 1:52.

1000 mtr. — 2:27.2, Georges Baraton, Paryż, 14.7 i $2:26^{4}/_{5}$ — Serafin Martin (Francja) — Paryż, 30.9. Dawny rekord 2:28.6 sek.

1500 mtr. 3:51. Otto Peltzer, Berlin, 11.9. Dawny rekord — $3:52^{3}/_{5}$.

3000 mtr. $8:25^{2}/_{5}$. Paavo Nurmi (Finlandja). Berlin, 4.5. Dawny rekord $8:27^{3}/_{5}$.

3000 mtr. $8:25^{2}/_{5}$. Paavo Nurmi, Sztokholm, 13.7. Dawny rekord $8:25^{2}/_{5}$.

2 mile ang. $9:1^{2}/_{5}$. Edwin Wide (Szwecja), w Berlinie, 12.9. Dawny rekord $9:9^{3}/_{5}$.

3 mile ang. $14:7^{2}/_{5}$. Paavo Nurmi, Wiedeń, 21.9. Dawny rekord $14:11^{1}/_{5}$.

4 x 110 yardów $41^{3}/_{5}$ Newark Athletic Club w Filadelfji, 6.7. Dawny rekord 42.

4 x 200 mtr. i 4 x 220 yardów $1:26^{3}/_{5}$. Uniwersytet w Nebraska. 17.4. Dawny rekord 1:27.

4 x 800 mtr. i 4 x 880 yardów $7:41^{2}/_{5}$. Boston Athletic Association w Filadelfji, 6.7. Dawny rekord 7:42.

4 x 1500 mtr. $16:26^{1}/_{5}$. Turun Urheluliitto z Abo, w Sztokholmie 1.7. Dawny rekord 16:37.

4 x 1500 mtr. $16:11^{3}/_{5}$, Turun Urheinlütto z Abo, w Helsingforsie 18.7. Dawny rekord $16:26^{1}/_{5}$.

Dysk — 48 mtr. 20, Clarence Houser (St. Zjedn.) w Nebraska, 17.4. Dawny rekord 47 mtr. 89.

Dziesięciobój 7.831 3 p. Paavo Yrjola (Finlandja) w Helsingforsie, 17 i 18.7. Dawny rekord 7.710 p. 775.

Poszczególne wyniki Yrjoli były następujące: 100 mtr. $11^{4}/_{5}$ (714 p. 40); 400 mtr. — $52^{2}/_{5}$ (841 p. 8); 1500 mtr. — $4:41^{1}/_{10}$ (734 p. 20); 110 mtr. przez płotki — $16^{9}/_{10}$ (819 p. 50); skok wwyż 1 mtr. 85 (888 p.); skok wdal — 6 m. 54 (740 p. 30); skok o tyczce 3 m. 30 (649); rzut kulą 13 m. 97 (863 p.); rzut oszczepem 56 m. 70 (881 p. 75). Ogółem 7.831, 3 punkty.

Podkreślić należy fakt, że Amerykanin Roland Locke, trzykrotnie w sezonie ubiegłym zdołał wyrównać rekord światowy na 100 yardów.

Ponadto należy zanotować kilka nowych rekordów Europy, które dzięki temu coraz bliżej zbliżają się do rekordów światowych, a więc: na 500 mtr. ustanowiony przez Peltzera, 300 yardów przez Butlera, oraz w 2-u sztafetach 4 x 100 mtr. i 4 x 400 mtr., ustanowione przez Niemców na trójmeczu: Francja — Szwajcarja — Niemcy.

Charakterystycznym momentem dla ubiegłego sezonu jest fakt, iż nowo - ustanowione rekordy należą do całego szeregu atletów z różnych krajów, podczas gdy np. w latach 1923 i 24 jedynymi niemal aktorami pierwszych ról w ustanawianiu nowych rekordów były dwie znakomitości świata: sprinter kalifornijski, Charles Paddock i fenomen fiński — Paavo Nurmi.

M.

CHARYGUES

o piłkarstwie francuskiem

Pracując intensywnie nad podnoszeniem poziomu piłkarskiego swej ojczyzny, sprowadzali przed paru laty Francuzi z Anglji trenerów, a nawet i graczy. I oto, wbrew ustalonym na świecie poglądom, okazało się to nagle niepotrzebne, nawet szkodliwe dla footballu Francji.

Tak przynajmniej twierdzą nasi wielcy sprzymierzeńcy, a motywy ich opinji wypowiada na łamach prasy, reprezentacyjny bramkarz Charygues:

Oto jego zdanie:

— Nie wierzę, byśmy mogli coś skorzystać u zagranicznych trenerów. Nie można coprawda zaprzeczyć, że byli oni ongiś znakomitościami piłkarskimi i mogą być doskonałymi nauczycielami. Jednak jedynie tam, gdzie cechą narodową jest flegma, gdzie monotonny sposób szkockiej gry, technicznego, żonglerskiego niemal podawania piłki tam i z powrotem zadawala widzów i graczy; w Anglji i w zawodowych państwach Europy centralnej.

My, Francuzi, nie możemy się z tem pogodzić. Naszą cechą narodową jest temperament i odpowiadająca nam wskutek tego „szybka gra naprzód“.

Trenerzy angielscy usiłują w nas wypaczyć te nasze cenne zalety, nakłonić do swego systemu i dlatego ich nie potrzebujemy.

Szukam w myśli wspaniałych zwycięstw klubów francuskich i reprezentacji narodowej, osiągniętych przy pomocy sławnego systemu „szybka gra naprzód“ i... nie znajduję.

Bez ujmy dla pana wiedzy piłkarskiej, panie Charygues, chyba jednak system ten nie jest taki nadzwyczajny i lepiej zatrzymać u siebie trenerów angielskich i pójść utartą drogą, która przyniosła tyle sukcesów piłkarstwu angielskiemu, wiedeńskiemu i t. d.

SAMOCHODEM

przez krainę lodów

Triumfalny rozwój automobilu i coraz szersza skala jego zastosowania praktycznego wywołały olbrzymie komentarze, ilustrujące całą niezwykłość jego „karjery“.

Ostatnie zdobycze samochodu dokonane zostały niedawno na rozległych płaszczyznach bezwodnych pustyń, pod tropikalnymi promieniami słońca. Sahara, królowa pustyń świata złożyła broń i poddała się z rezygnacją władztwu mechanicznych koni...

Obecnie zamyśla samochód o podboju lodów północy... Oto szczegóły:

Niejaki p. M. J. Heller na początku roku przyszłego zamierza przejechać na samochodzie terytorjum Ungawa, położone na północo-wschód od Kanady. Podróż trwać będzie 3 miesiące, przytem dziennie przebywana będzie przestrzeń około 40 klm.

Pan Heller jest bogatym amerykaninem i inicjuje tę niezwykłą podróż nietylko dla pochwalenia się przed światem nowym czynem sportowym na samochodzie, lecz także i dla dokonania zdjęć filmowych, przytem filmować będzie przedewszystkiem polowania na wspaniałe renifery północy.

Samochód Hellera posiadać będzie pod przedniemi kołami coś w rodzaju nart.

Przybliżona marszruta prowadzić będzie wielkim szlakiem północo-wschodu, na którym niejednokrotnie znajdują się wielkie, kilkaset kilometrów liczące pustynie lodowe. Ekspedycja posuwać się będzie od Sagelik — Bay do zatoki Ungawa, wzdłuż rzeką „Leaf—River“ aż do jeziora tejże nazwy. Poczem — poprzez 600 klm., pustynię lodową do zatoki Hudsone, skąd innym już szlakiem rozpocznie się odwrót na południe.

POD ZNAKIEM PIŁKI OKRĄGŁEJ

W mistrzostwie Anglji rozegrano następujące spotkania: Birmingham — Leeds Un. 2:0; Blackburn Rov.—Manchester Un. 2:1; Liverpool—Bury 2:0; Everton — Bolton Wanderers 1:1; Huddersfield T. — Derby County 4:2; Leicester City — Aston Villa 5:1; Sunderland — Sheffield Un. 3:0; Newcastle Un. — Tottenham H. 3:1; Arsenal — Westbromwich Alb. 3:1; Westham Un. — Burnley 2:1.

Tym razem nietylko, że prowadzenie pozostało w tych samych rękach, ale nawet Sunderland umocnił swe stanowisko. Na drugie miejsce wypłynął, stale od pewnego czasu awansujący Newcastle United, na trzecie słynny Huddersfield Town.

Dalsze miejca w czołowej grupie zajmują: Burnley, Bolton Wanderers, Tottenham Hotspurs i Birmingham; ostatnie miejsce zajmuje Westbromwich Albion, który w 17 grach zdobył tylko 9 pkt.

Największą sensacją była wysokocyfrowa przegrana Aston Villi z Leicester City.

Amatorska drużyna uniwersytetu Oxford pokonała doskonały II-ligowy klub Chelsea 5:2.

Finał puharu londyńskiego po wyeliminowaniu drużyn I ligi zdobył klub Chelsea bijąc Clapton Orient 4:1.

W mistrzostwie zawodowem Węgier Hungaria poniosła już drugą porażkę i spadła na czwarte miejsce, odstępując prowadzenie swemu staremu rywalowi — Ferenczvarosi; Ujpesti i Vasas zajmują drugie i trzecie miejsce.

Największą ilość strzelonych bramek mają: Kohut (Ferenczvarosi) — 8; Horvath (II obwód) i Reinaz II (Nemzeti) po 6; Lanko (Nemzeti), Schlosser (Ferenczvarosi) i Szenmiklossy (Vasas) po 5.

Zatarg węgiersko-hiszpański został pomyślnie zlikwidowany. W nader uprzejmym liście, nadesłanym do związku węgierskiego, Hiszpanie dostatecznie upozorowali konieczność wybrania dalekiego Vigo, jako miejsca spotkania Hiszpanja — Węgry i w dniu 15 grudnia zachwiane spotkanie międzypaństwowe odbędzie się.

Najważniejszem spotkaniem w Niemczech były „derby“ północy; walka Hamburger S. V. z Victorią (Hamburg — Altona). Dzięki doskonałej grze Hardera (H. S. V.), który sam strzelił 4 bramki H. S. V. zwyciężył w stosunku 6:3.

W stolicy Niemiec, bezkonkurencyjna Hertha prowadzi nadal po zwycięstwie nad Tasmanią 3:1.

W kolebce piłkarstwa niemieckiego — okręgu południowym, rozegrano natępujące ważniejsze spotkania: Bayern (Monachjum) — Wacker (Monachjum) 1:1; I. F. C. Nürnberg — F. C. Fürth 3:0; S. V. Fürth — V. f. R. Fürth 2:0. Prowadzi I. F. C. Nürnberg 23 pkt. przed S. V. Fürth 19 pkt.

W Czechach liga zawodowa ośmiu klubów stoi w przededniu poważnego rozłamu, który zapoczątkowuje bojkot D. F. C. przez kluby czeskie. Mimo to rozegrano szereg spotkań mistrzowskich, w których debiutowała po raz pierwszy Sparta, zwyciężając niepokonaną dotychczas drużynę A. F. K. z Vrsovic 4:0. Sensacyjnie wysokie zwycięstwo Slavii nad D. F. C. 7:3 ma swe źródło w załamaniu się obrony Niemców w pierwszej połowie, co pozwoliło strzelić Slavii aż 6 bramek.

Niemiecki związek piłki nożnej powziął na swem dorocznem posiedzeniu między innemi uchwałę, zezwalającą w drodze wyjątku, reprezentacji niemieckiej na rozgrywanie spotkań międzypaństwowych z państwami zawodowemi.

We Włoszech wszystkie czołowe kluby odniosły zwycięstwa: Juventus — Brescia 2:0; Bologna — Sampierdarena 2:1; Internationale — Casale 3:0; Torino — Alessandria 3:1.

Giants, zawodowa drużna amerykańska, w której grają gracze wiedeńscy, pokonała swych najgroźniejszych konkurentów, drużynę Brooklyn Wanderers, również zasiloną wiedeńczykami, 5:1. Dzięki temu zwycięstwu klub „Giants“, który debiutował dość marnie w mistrzostwie zdobył prowadzenie przed Brooklyn Wanderers.

Praga czeska, dotknięta została tą samą plagą, na jaką niedawno cierpiał i jeszcze cierpi Wiedeń. Oto rozpoczyna się masowa emigracja graczy, chwilowo Sparty do Ameryki. Poza Cervenym, który gra już w chicagoskiej Sparcie, podpisali już lub lada dzień podpiszą umowy z Amerykanami: Steiner, Horeys, Mislk, Perner, Kaliba, Dolejsy, Polaczek.

Związek australijski ma zamiar odbyć w sezonie 1927/28 tournee po Europie i zasięga już teraz informacji czy jest to możliwe. W razie przychylnych warunków, Australja wziełaby ewentualnie udział w olimpjadzie.

W mistrzostwie belgijskiem najciekawsze spotkanie Beerschot — Daring (Bruksella) przyniosło zwycięstwo 2:1 i prowadzenie antwerpijczykom. Na drugiem miejscu Daring. Union St. Gilloise, przechodzi spadek formy i z Berchem Sports, osiągnął zaledwie wynik 1:1; wreszcie Standard (Liege) przegrał 1:4 z Racing Clubem (Gandawa).

W Jugosławji rozegrał Gradjanski dwa spotkania z Beogradskim K. S. z wynikiem 2:0 i 2:2.

We Francji w okręgu południowym mistrz Francji Olimpique (Marsylja) zwyciężył Stade Raphaellois 3:0 i zdobył definitywnie prowadzenie.

W Paryżu: Red Star Olimpique cudem tylko uniknął porażki z najsłabszym klubem ligi honorowej. — C. A. S. G., przy stanie 2:0 dla C. A. S. G. mecz został przerwany z powodu ciemności.

Club Francais, który prowadzi obecnie w klasyfikacji ogólnej, w spotkaniu ze Stade Francais osiągnął wynik 1:1.

W mistrzostwie Hiszpanji prowadzi po sensacyjnem zwycięstwie 5:0 nad dotychczasowym leaderem Europą F. C. Barcelona. Na trzeciem miejcu Sans, a na czwartem Gracia. Słynny Espanol, po szeregu porażek osiągnął ze słabym klubem Sabadell nierozegraną 1:1.

PŁYWANIE

Mistrzotwo Austrji w water-polo zdo... Hakoah, dzięki swemu zwycięstwu ...:2 nad W. A. C-em, z którym ma rów...ność punktów, lecz o 0.05 lepszy ...stosunek bramek.

W rozgrywce dodatkowej o puhar Vienna pokonała W. A. C. 5:4.

Weissmüller, książę fal, zajmuje się obecnie długiemi dystansami.

Niedawno wygrał on bieg pływacki „przez Chicago“ na przestrzeni 3 mil ang. i mistrzostwo Chicago na 1 milę ang.

Zorilla (Argentyna) osiągnął w stylu dowolnym na 100 y. — 0:54 sek.

Miss Jeans (Anglja) przepłynęła 50 mtr. w 0:33.1, a 100 mtr. — 1:14.4, zbliżając się znacznie do rekordów światowych.

ATLETYKA

Igrzyska środkowej Ameryki wygrał Meksyk, zdobywając 90 pkt., drugie miejsce zajęła Kuba — 42 pkt., trzecie Guatemala 40 pkt.

Raul Paoli, słynny francuski miotacz kuli, został zaangażowany do Ameryki jako gwiazda filmowa. Ma on zamiar występować w barwach francuskich na szeregu meetingów amerykańskich.

Edwin Wide w uznaniu wspaniałych wyników sportowych otrzymał od swego związku złoty medal, a od dziennika „Dagens Nyheter“ dar honorowy, wartości paru tysięcy złotych.

Holenderski komitet olimpijski zwraca się do wszystkich państw, mających zamiar uczestniczyć w olimpjadzie amsterdamskiej o możliwe wczesne zgłaszanie do sekretarjatu jeneralnego komitetu: Amsterdam, Weesperzyde 23, zapotrzebowań na lokale.

PIĘŚCIARSTWO

Fred Bretonnel, waga lekka pokonał w Nowym Jorku, po zaciętej walce, mimo handicapu 2 klg. wagi Bobby Burnsa.

Andre Roults, mistrz Francji, wagi piórkowej, został w Nowym Jorku pokonany na punkty przez Canzonneriego. Walkę, nader równą, przesądził na swą korzyść Canzonneri głównie dzięki większej rozpiętości ramion.

Gandon mistrz Francji, wagi średniej, został uznany za pokonanego przez doskonałego boksera amerykańskiego Mac Cargaryego. Decyzja sędziów amerykańskich spotkała się ze sprzeciwem publiczności i Gandona. Przerwano bowiem spotkanie z powodu zranienia Gandona w oko i wbrew jego woli uznano go za niezdolnego do dalszej walki.

Joung Stribbling pokonał w Miami (Florydzie) na punkty Ed. Smitha.

Lucien Vinez, mistrz Francji wagi średniej pokonał w Buenos Aires na punkty mistrza poł. Ameryki Juan Casala. Przewaga Francuza była widoczna.

Dempsey, który jak wiadomo zerwał swój kontrakt z Harry Willsem, by bić się z Tunneyem, naraził swego managera Kearnsa na poważne straty. Proces, który mu Kearns wytoczył „tiger Jack“ przegrał i oto jest zmuszony do zapłacenia Kearnsowi 333,333 dolarów tytułem odszkodowania. Dempsey jednak apeluje i ma zamiar przeprowadzić swą sprawę przez wszystkie instancje.

Marcel Nilles, świetny bokser francuski wagi ciężkiej, uległ młodemu, doskonale zapowiadającemu się Włochowi Bertazzolo, w czwartej rundzie przez K. O.

Joung Stribbling, młody bokser amerykański wagi ciężkiej pokonał Soldier Bucka w czwartem starciu K. O.

Ace Hudkins ewentualny challenger mistrza świata wagi lekkiej, Sammy Mandella pokonał na punkty Phil Mc. Grawa.

Eddie Anderson, doskonały bokser amerykański wagi piórkowej pokonał w Kalifornji Joe Souza w 10 rundach na punkty.

ROZMAITOŚCI

Borotra został pokonany w Sztokholmie przez młodego Szweda Garella w stosunku 6:3, 2:6, 4:6.

Szwecja — Danja, spotkanie międzypaństwowe, zakończyło się zasłużonem zwycięstwem Duńczyków 4:1.

Pogromca Borotry Szwed Garell przegrał oba swe spotkania z Petersenem i Ullrichem. Jedyne zwycięstwo dla barw szwedzkich zdobył Thoren, bijąc Ullricha 9:7, 6:0, 6:2.

Międzynarodowe mistrzostwa narciarskie w r. 1927 odbędą się na początku lutego w Cortina d'Ampezzo (Włochy)

Organizacja zimowych igrzysk olimpijskich w St. Moritz pochłonie ogromną sumę 400,000 fr. szw. (ok. 900,000 zł.).

Połowę tej sumy podejmuje się pokryć miejscowość St. Moritz. Pozostałą sumę 200,000 fr. komitet szwajcarski pokryje z subwencji urzędowych i prywatnych składek.

Automobilowe mistrzostwo Ameryki na rok 1926 zdobył ostatecznie Harry Hartz, wygrywając na autodromie Charlotte bieg 50 mil ang. z przeciętną szybkością 209.200 klm. na godz.

KOLARSTWO

Bieg 20 sierpnia, ostatnia impreza szosowych mistrzostw włoskich, przełożona wskutek niedyspozycji Girardenga na 29 listopada, była tylko formalnością, wobec choroby „campionissima“ i ogromnej przewagi Bindy w klasyfikacji ogólnej poprzednich mistrzowskich konkurencyj.

Alfred Binda, mistrz Włoch, wykazał swe niezwykłe kwalifikacje, wygrywając nader ciężki bieg, bezkonkurencyjnie i pokrywając 224 klm. w czasie 8 g. 8 m.

O 11 minut za Bindą przybył Frascarelli, trzecim był Pancera.

W Bruksellí w biegach za motorami zwyciężył Aerts przed Paillardem i Snockiem.

W Gandawie w meczu „Omnium“ pierwsze miejsce ex aequo zajęły pary: Souchard — Marcillac i Van Hevel — Verschelden.

Dwugodzinny bieg parami we Wrocławiu wygrała para Rieger — Thollembeck, przed Dewolfem — Bauerem i Debaetsem — Knappem.

W Paryżu drugi występ Ericka Mollera zwanego „niemiecki Grassin“, przyniósł mu nieznaczną porażkę. Wygrał on coprawda jeden przedbieg o 30 mtr. przed Miquelem, lecz w drugim uległ doskonałemu Francuzowi o 125 mtr. W ogólnej klasyfikacji dwu — 20 klm. biegów pierwsze miejsce zajął Miquel 3 pkt., 2) Moller 3 pkt., 3) Sergent 6 pkt.

Mecz sprinterski czterech narodów wygrał znakomity Martinetti 3 pkt. przed W. Spencerem 4 pkt., Moeskopsem i Poulainem po 8 pkt.

Mecz „Omnium“ wygrała para szwajcarska braci Suter przed braćmi Pelissier, braćmi Lecne i braćmi Buysse.

Girardengo, który niedawno doznał złamania obojczyka i jeszcze niezupełnie powrócił do zdrowia, ma zamiar zupełnie zrezygnować ze sportu. Jedną z przyczyn jest też i jego wiek 33 lata, który każe mu mimo pełnej sławy, ustąpić miejsca mł...ym, a przedewszystkiem swemu następcy w tytule mistrza, Bindzie.

Dr. HENRYK SZATKOWSKI

Co hamuje rozwój lekkiej atletyki w Krakowie?

Artykuł niniejszy, mimo pozornego opóźnienia, pozostaje zawsze aktualny, porusza bowiem niezwykle doniosłą i smutną dla podwawelskiego grodu sprawę: zacofania rozwoju sportowego tego miasta w kierunku królowej sportu — lekkiej atletyki.

Nie chcemy pisać „kto", aczkolwiek tak byłoby właściwiej. Dopóki jednak zła wola jednostek nie zostanie dobitnie wykazana, nie chcemy narażać się na zarzut ataków osobistych. Fakta poniżej przytoczone są jednak zbyt smutne, zbyt wiele skutków ujemnych mogą za sobą pociągnąć, by je przemilczeć, oczekując aż winni dojdą sami do zrozumienia swoich błędów.

Jak wiadomo, z końcem sezonu odbywają się u nas wszędzie biegi na przełaj, a mistrzostwo K. O. Z. L. A. w tej dyscyplinie naznaczone było na ostatnią niedzielę października r. b.

Tymczasem bieg został odwołany już w chwili, gdy kilka drużyn znajdowało się na starcie i chciało biec. Dlaczego? — Oto panom sędziom nie podobała się pogoda. A wszak bieg na przełaj w istocie swojej jest biegiem terenowym, urządzanym w warunkach możliwie ciężkich. Biegi takie odbywają się zawsze bez względu na pogodę, co właśnie jest ich cechą charakterystyczną. Zawodnicy słabsi i delikatniejszego zdrowia nie stają do nich wogóle.

Zdaje się, że tylko panowie z K. O. Z. L. A. są tak delikatni, że w chwili gdy zawodnicy chcą biegać, — bo przecież wiedzą, że startując w crossie nie będą współzawodniczyli na świeżo wywalcowanej bieżni, a startując do biegu w październiku nie będą biegli przy pięknem świetle słonecznym — odwołują na starcie zawody i odsyłają zawodników do domu.

Wzruszającą byłaby ta troskliwość organizatorów, gdyby nie inne fakty, stawiające ją w odmiennem świetle. Oto w chwili gdy upływał termin wyznaczony do startu i wszyscy zawodnicy byli już zgromadzeni, trasa nie była jeszcze zupełnie wyznaczona, a obawiamy się tego poważnie, nie była też zapewne i wymierzona. I tu wychodzi na jaw, już nie troskliwość, ale pełne lekceważenie swych obowiązków i niedbalstwo organizatorów.

Możnaby jeszcze mniemać, że przewidując odwołanie zawodów z powodu niepogody, nie chcieli organizatorowie marnować czasu i cennych wysiłków na techniczne przygotowanie biegu. Niestety, nie możemy tego przypuszczać, jeżeli przypomnimy sobie smutnej pamięci nieodbyty bieg Wieliczka — Kraków w dn. 3 maja 1926 r. I wtedy także drużyny stały na starcie, drużyny zestawione przez kluby z wielkiem staraniem i nakładem pracy, drużyny, które jak np. wielicka, przyjechały częściowo z prowincji.—Bieg odwołano. Dlaczego — do dziś dnia tego dokładnie nie wiadomo. Podobno dlatego, że dnia tego rano padał deszcz i na drodze były kałuże.

A wszak w r. 1925 odbył się bieg Łódź — Warszawa w d. 3 maja po błocie, na deszczu i w fatalnych wprost warunkach atmosferycznych.

Bo też przyczyny decyzji sędziów krakowskich leżały gdzieindziej. — Z tem samem lekceważenia swych obowiązków i tem samem niedbalstwem, organizatorzy twierdzący, że nikt obok nich nie ma głosu w lekkiej atletyce w Krakowie — nie przygotowali wogóle niczego, by umożliwić odbycie się biegu. Ani automobili do zmian i odwożenia sztafet zmienionych, ani kontrolnych wozów, ani sanitarki.

Tak samo było z biegiem na przełaj. Podobno w dwa tygodnie po terminie chciano ten bieg urządzić, ale ponieważ brakło kompletu, posiedzenie K. O. Z. L. A. nie odbyło się. Tradycję podtrzymano godnie.

Nie pisaliśmy o tem na początku sezonu, bo nie chcieliśmy władzom rządzącym utrudniać sytuacji — Dziś sezon się skończył. Konstatujemy: K. O. Z. L. A. postępował bardzo rygorystycznie. Śledztwa dyscyplinarne, dochodzenia, ostre zarządzenia padały jedno za drugiem. Dużo gorzej było jednak z programem sportowym.

To też dziś, po sezonie, w imię dobra lekkiej atletyki w Krakowie musimy zapytać co się stało z biegiem Wieliczka — Kraków, co z biegiem o mistrzostwo K. O. Z. L. A., co z zawodami międzymiastowymi ze Lwowem lub Górnym Śląskiem? Dlaczego w jedynym w całej Polsce Krakowie nie odbyły się zawody o odznakę P .Z. L. A.?

TADEUSZ GRABOWSKI

Siedmiolecie pracy Wojskowego Klubu Wioślarskiego

W pamiętne dni listopada 1918 roku, kiedy młody i stary, chwytał za broń i rozbrajał znienawidzonych okupantów, odbierając wszelkie dobra Niemcom, uzbrojeni akademicy rozstawili warty przy niedawnych objektach niemieckich na brzegu Wisły.

Zawadjacki student Uniwersytetu w białej czapeczce i wyszarzanej jesionce, przepasanej „dla ciepła" paskiem, z karabinem, zaopatrzonym w długi, ostry bagnet stanął przy zabudowaniach „Deutsche Rudervereinigung in Warschau", broniąc je przed ewentualnym zniszczeniem przez okupantów, bądź rozbiórką zawsze łakomych na drzewo „wolnych obywateli" Powiśla.

Grono oficerów polskich rozumiejąc potrzebę stworzenia wojskowej jednostki sportowej, mającej na celu rozwój i popieranie wioślarstwa w armji, postanowiło przystąpić do zorganizowania pierwszego wojskowego stowarzyszenia wodnego pod nazwą „Wojskowy Klub Wioślarski".

Początkowa liczba członków wynosiła 24 oficerów. Tabor klubu składał się z 12 łodzi.

Pierwszym prezesem klubu był vice-admirał Porębski.

Rozwój klubu zahamowała ofensywa bolszewicka w początku czerwca 1920 roku: W. K. W. oddał swą przystań i łodzie do dyspozycji marynarki wojskowej.

Klub wznowił swą działalność dopiero po zakończeniu działań wojennych w grudniu roku 1920.

Niestrudzona energja ówczesnego zarządu klubu sprawiła, że w pierwszych dniach sierpnia 1921 roku została ukończona budowa przystani, którą biskup polowy ks. Gall poświęcił 6 sierpnia, w dniu święta żołnierza polskiego.

Dzień ten był punktem zwrotnym w rozwoju klubu. Od tego czasu życie sportowe wioślarzy wojskowych zabiło żywem tętnem.

Przez klub przewinęło się do chwili obecnej około 2,000 członków, rekrutujących się z pośród oficerów garnizonu warszawskiego i ich rodzin.

W dniu dzisiejszym klub liczy 300-tu członków i rozporządza taborem, składającym się z 32 łodzi wiosłowych, 19 łodzi żaglowych i pewnej liczby łodzi ćwiczebnych.

Szybki rozwój zainicjowanego przez W. K. W. żeglarstwa, spowodował powstanie autonomicznego Wojskowego Yacht Klubu, który z kolei stał się promotorem sportu żeglarskiego w całej Polsce.

Już w roku 1923 śmiali „poławiacze wiatru" wyruszyli na pełne morze, a lata następne znaczyły się całym szeregiem raidów żeglarskich po Bałtyku, szeregiem wycieczek turystycznych do Grodna, Pińska, Krakowa, Gdańska i t p.

Ostatnia wyprawa yachtu „Doris" Wisłą, Brdą, Notecią i Odrą do Szczecina, a stamtąd morzem do Kopenhagi pod sterem komandora Szwykowskiego, który mimo poważnego wieku nie zląkł się niewygód, burz i nawałnic, była potężnym wyrazem wielkiego rozpędu, odwagi i przedsiębiorczości.

Ofiarowanie p. Szwykowskiemu dyplomu członka honorowego W. K. W. na zebraniu, zamykającem tegoroczny sezon wioślarski, było niezwykle miłą uroczystością sportową.

Sekcja pływacka W. K. W. posiada w swym łonie kilku „asów" tego sportu jak kpt. Kuncewicza, por. Wajchta, panią Segedę i innych.

Nie można pominąć pracy propagandowej klubu. W. K. W. promieniował na całą Polskę. Z inicjatywy jego powstał cały szereg wojskowych klubów wioślarskich w Krakowie, Poznaniu, Grodnie, Wilnie, Brześciu nad Bugiem i t. p.

Z urządzeń przystani W. K. W. korzysta wiele organizacyj przysposobienia wojskowego, jak Żeglarska Drużyna Harcerska, oddział żeglarski Ligi Morskiej i Rzecznej, Klub Młodzieży „Juvenia", sekcja sportowa „Rodziny Wojskowej" i t. p. i t. p.

Sekcja pań zorganizowana z pośród rodzin oficerów składa się z 50 osób.

Dziś w siódmą rocznicę istnienia klubu jedyną przeszkodą dla dalszego jego rozwoju jest brak stałego miejsca na lądzie. Klub czyni zabiegi o uzyskanie na ten cel cyplu przy porcie Czerniakowskim.

NOWE PROJEKTY POLSKIEGO ZWIĄZKU PŁYWACKIEGO

Polski związek pływacki zamierza wprowadzić do programu mistrzostw Polski klasyczne sztafety olimpijskie, 4 x 200 m. dla panów i 4 x 100 m. dla pań, stylem dowolnym, zachowując jednak nadal obecne, półklasyczne sztafety sprinterowskie, 5 x 50 m. Dodatkowy ten punkt programu, według projektu byłby wyłączony z zawodów głównych, ze względu na przemęczenie zawodników i przyłączony do turnieju water-polo o mistrzostwo Polski, któryby się przez to znacznie ożywił.

Dr. JULIAN GRUNER

CO I JAK NALEŻY ĆWICZYĆ W ZIMIE?

System pracy -- tajemnicą osiągania dobrych wyników

Dla zwolennika sportów zimowych pytanie — co i jak należy ćwiczyć w zimie — jest nieistotne.

Natomiast dla reszty to źródło niepewności, sporów akademickich, mglistych dosyć pojęć o sporcie wogóle, i, w rezultacie, błogie i „zasłużone" nieróbstwo po „okropnych" trudach sezonu letniego w najlepszym razie, — w najgorszym zaś „odbijanie na całą parę" tego, co się z tak zw. uciech życiowych (przeważnie podlejszego gatunku) w sezonie „straciło".

Skutki tego „systemu", nieraz, nie przeczę, przyjemnego, są pewne i... smutne na wiosnę.

Cofnięcie się poziomu sprawności, obniżenie wyników, spadek w „formie", zniechęcenie do ćwiczeń wskutek tej zabawy w „trzy kroki naprzód, dwa wtył" — oto los większości. Nieliczne tylko jednostki w naszym sporcie nie uznają tego „systemu" i... wciąż się doskonalą, odrywając się coraz dalej i dalej w swych wynikach tej czy innej gałęzi sportu od tak „szarej" jeszcze pod tym względem naszej „masy".

To „masę" zniechęca jeszcze bardziej, gdyż porażki są coraz boleśniejsze, różnica poziomów coraz wybitniejsza.

Gdzież tajemnica powodzeń naszych, nielicznych zresztą, „superasów"?

Odpowiedź na to nie jest skomplikowaną ani zbyt tajemniczą: w pracy. W pracy ciągłej, logicznej, systematycznej, zresztą nawet bardzo wesołej i urozmaiconej. Ale w pracy — nie w lenistwie i dyskusjach. Stąd „forma" naszych pupilów, stąd duma z ich zwycięstw. Na temat tej „formy" krążą niemal do dziś dnia jeszcze (niestety) — legendy: że wymaga nie zajmowania się niczem, tylko sportem, że zajmuje kolosalne ilości czasu it.d it.d.

Czy tak jest naprawdę? Przypatrzmy się tym sprawom bliżej.

A więc, przedewszystkiem, co to jest to straszne słowo i co w swej treści zawiera?

„Formą" zwykliśmy nazywać stan ustroju w najszerszem słowa tego znaczeniu. Według poważnych (niemieckich) źródeł należy rozróżniać „formy": zdrowotną, wynikową i rekordową, (proszę wybaczyć mi tę straszną terminologję. — lecz nie jest ona dotychczas spolszczona, na własną zaś rękę nie chciałbym nowych „lapsusów" popełniać).

Pod „formą zdrowotną" nie należy rozumieć w żadnym razie stanu bezchorobowego, tylko doskonałe funkcjonowanie wszystkich czynników od których zależy fizjologicznie idealne (o ile to jest możliwe) kształtowanie się ustroju. Do tej „formy" skłonny jestem przywiązywać największą wagę, gdyż bez niej mowy być nie może o osiągnięciu „grubszego" wyniku w sporcie. Zresztą, jest ona jednym z celów sportu, podczas gdy sam sport musimy uważać za środek tylko.

Do osiągnięcia jej służą: ścisłe uregulowanie życia codziennego jednostki, a więc dokładny podział dnia na okresy pracy, odpoczynku, rozrywek, snu i spożywania pokarmów (zawsze w jednych i tych samych godzinach.

Djeta (mieszana): zdrowe, pożywne i niezbyt obfite (dość częste) odżywianie się. Dokładne, bez pośpiechu, przeżuwanie pokarmów. Uregulowanie czynności przewodu pokarmowego. Wykluczenie absolutne tytoniu i alkoholu. Utrzymywanie ustroju mniej więcej w jednej wadze (lekka warstwa tłuszczu b. wskazana!). 8 i pół do 9 godzin spokojnego snu przy możliwie otwartych oknach. Przestrzeganie innych zasad higjeny (jamy: ustna, nosa, zęby it.d.). Łaźnia (lub wanna gorąca) conajmniej raz tygodniowo i po każdym treningu, do czego przywiązuję ogromne wprost znaczenie.

O ile możliwe — 2 razy tygodniowo masaż, ale tylko fachowy, gdyż dyletancki raczej szkodzi, niż pomaga, i... koniec.

Nie tak wiele i nie tak trudne, jak to się często wydaje.

Druga z kolei: „forma wynikowa" jest stanem stałym ustroju, wyrażającym się w powtarzaniu kilkakrotnem jednakowego wyniku, czy w utrzymaniu poziomu gry w sportach zbiorowych na jednym, mniej więcej, poziomie. Ta „forma" jest zawsze skutkiem poprzedniej, połączonej z opanowaniem techniki uprawianej gałęzi sportu i odpowiednim pod względem jakościowym i ilościowym treningiem.

Tu należy wyraźnie podkreślić całkowite uzależnienie treningu od „formy zdrowotnej". Dlatego też niema treningu jednostkowego dla 2-ch ludzi, albowiem naprózno byśmy szukali 2-ch o jednakowej „formie zdrowotnej".

Inne wymagania stawia się ludziom dobrze odżywionym wypoczętym, energicznym, inne chudziakom, przemęczonym. Nie wolno dawać jednakowej pracy flegmatykowi i cholerykowi, młodzikowi i old-boy'owi it.d. it.d.

Musi więc nas zawsze obowiązywać ścisła indywidualizacja.

Nakoniec „formą rekordową" nazwiemy najczęściej jednorazowy stan, gdy po połączeniu dwu form poprzednich i doprowadzeniu ich do ideału — dzień próby, czy zawodów wypadnie w dniu idealnego usposobienia psychicznego. Musi więc tu panować pomiędzy wszystkiemi wymienionymi czynnikami harmonja idealna. Dlatego też rekordy są zjawiskiem bynajmniej nie codziennem.

Jednym z największych celów naszego sportu musi być podniesienie poziomu sprawności fizycznej mas, a więc osiągnięcie możliwie wysokiej „formy wynikowej".

Jednocześnie, chociażby już tylko troska o naszą „markę sportową" zagranicą, nakazuje przynajmniej utrzymanie się w dotychczasowej swej formie naszych „asów" — przez okres wykluczający normalne uprawianie sportów letnich.

I dla jednych więc i dla drugich teraz właśnie rozpoczyna się faktycznie sezon, określany zgodnie przez wszystkich fachowców zagranicznych na 10 — 11 miesięcy ciągłego treningu z przerwą jedno - dwumiesięczną w jesieni.

Intensywność treningu przez ten czas nie może być jednakową, chociażby ze względów czysto fizjologicznych. Powinna więc być najniższa, w pierwszych i ostatnim miesiącach, do szczytu zaś dojść u końca naszej zimy, lub na początku wiosny.

Celem pracy zimowej powinno być stworzenie z surowego zupełnie materjału — „półfabrykatu" sportowego drogą ogólnego wzmocnienia narządów wewnętrznych, całego układu mięśniowego, mobilizacji stawów. Podniesienie poziomu szybkości, siły i wytrzymałości ustroju, nauczenie logicznego wykorzystywania pracy układu mięśniowego drogą ćwiczeń koordynacyjnych, na koniec wyćwiczenie i wzmocnienie układu nerwowego.

Na sezon letni pozostanie więc tylko „wypolerowanie" tego półfabrykatu w tej czy innej gałęzi sportu z tem, ażeby następnej jesieni ten już „fabrykat" przyszedł rozpoczynać swój sezon z myślą utrzymania zdobytej w sezonie formy przez zimę, wyrównania braków spostrzeżonych latem i dalszego, bez cofania się, doskonalenia się z wiosną.

PLK. ZAHORSKI ORGANIZUJE POLSKI ZWIĄZEK JEŹDZIECKI

Adjutant generalny p. Prezydenta Rzeczypospolitej, płk. S. G. Zahorski, otrzymawszy pełnomocnictwo od Zarządu Z. Z., przystąpił do organizacji Polskiego Związku Jeździeckiego, opartej na zasadach, przyjętych już dla związków krajowych innych gałęzi sportu. Wobec słabego rozwoju sportu hippicznego cywilnego, oparcie organizacji nowej instytucji na wojsku, jest niewątpliwie myślą b. trafną.

W ZIMOWEJ STOLICY POLSKI

NOWINY PRZED SEZONEM

Co słychać w Zakopanem; jak wyglądają tuż przed sezonem liczne, a znane ze swych kaprysów kadry zawodników — oto pytanie, na które daje nam odpowiedź poniższy list z zimowej stolicy Polski.

Obaj bracia Bujacy, Józef i Franciszek udają iż zapomnieli o wiernych deskach. Pomimo tego, pierwszy z nich odegra niewątpliwie wybitną rolę na długich dystansach, a drugi, wszechstronny o olbrzymiej rutynie narciarz, jest poważnym kandydatem do szeregu nagród.

Krzeptowscy, Andrzej I i II bawią w Zakopanem.

Andrzej I — znakomity skoczek, łowca młodych talentów wśród góralskiej młodzi i Andrzej II — narciarz na dorobku.

Klan Motyków w komplecie.

Mają oni za sobą trening lekkoatletyczny, a Zdzisław może być groźnym przeciwnikiem w każdym płaskim biegu.

Władysław Czech idzie do wojska, zostaje jednak jego młodszy brat, chluba i oczko w głowie młodszej generacji, narciarz o mistrzowskiej technice jazdy, dobry skoczek i biegacz. Ze skoczków ubywa nam Zajdel, który wraz z Czechem i Władysławem Gąsienicą zasilą kadry 3 p. s. p. Mückenbrun wyjeżdża na stałe zagranicę.

Sieczka, Suleja, Kądziołka należą do czołowej grupy zawodników. Dobrą klasę skoku reprezentują Żytkowicz i Cukier. Specjalistami biegów płaskich są Wilczyński i Kuros. Z młodszych należy wymienić nazwiska: Malarza, Radziwiłła, Urzykowskiego Rozmus wyleczył kolano i gotów jest do niespodzianek.

W klasie starszych ubywa groźny i jedyny przeciwnik Kazimierza Schielego, August Zamoyski, który w lecie uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na motocyklu i w tym roku nie będzie startował. Henryk Bednarski godny podziwienia old boy, albo jak w Zakopanem mówią: „Oberpiernik" ma jeszcze niesłychany apetyt na nagrody.

Począwszy od świąt Bożego Narodzenia, w każdą niedzielę aż po kwiecień planowane są zawody. Międzynarodowe w lutym, — pod koniec stycznia mistrzostwo Zakopanego. Na koniec sezonu bieg hali gąsienicowej. Jest projekt urządzenia po raz pierwszy w Polsce biegu na 50 kilometrów. Zorganizowanie tej konkurencji jest wskazane wobec popularności jej zagranicą.

Zapewnione jest pozyskanie trenera w osobie p. Torlena Aasa, Norwega.

V konkurs „Przeglądu Sportowego"

Tydzień temu minęliśmy punkt kulminacyjny sezonu jesiennego: Pogoń zdobyła mistrzostwo Polski.

Numer dzisiejszy na innem miejscu przynosi Czytelnikom rozwiązanie konkursu „Przeglądu Sportowego" na odgadnięcie mistrza.

Nie wszystkim jednak zwycięzcom przypadły w udziale nagrody, — zbyt wielu stanęło w szrankach ubiegających się o to wyróżnienie.

Dla pokrzywdzonych przez los stwarzamy okazję do popróbowania szczęście jeszcze raz jeden. Rzucamy Wam, Czytelnicy przed oczy bezładną mozajkę rysunkową. Z jej zagmatwanej mieszaniny wyciąć należy poszczególne wycinki i złożyć je w taki sposób, aby utworzyć obrazek, przedstawiający szereg momentów z przeróżnych gałęzi życia sportowego.

Zadanie to będzie niełatwe.

Sądzimy jednak, że w długie wieczory zimowe, kiedy Czytelnicy nasi gonić będą wspomnienia wspaniałych zawodów, widzianych w lecie, wielu z nich z chęcią sięgnie do łamigłówki, która w rozwiązaniu przyniesie ilustrację ich wizyj sportowych.

Aby zachęcić naszych Czytelników do poślęczenia nad wyciętym chaosem skrawków rysunków, ofiarowujemy za trafne rozwiązanie konkursu 52 nagród.

I-sza: para łyżew.

II-ga: dzieło dr. S. Polakiewicza p. t. „Igrzyska VIII-ej Olimpjady" z 275 ilustracjami i 36 tabelami.

III-cia: prenumerata roczna „Przeglądu Sportowego".

Wreszcie 22 nagrody książkowe.

Rozwiązania należy przesyłać do redakcji naszego pisma do dn. 30 grudnia r. b.



ZNOWU REKORD FREYERA

TYM RAZEM 3 KLM.

1 grudnia.

Nabrzmiały wilgocią, mglisty dzień otwiera ostatni miesiąc tego roku. „Wiosna", panująca jeszcze tak niedawno, minęła zdaje się bezpowrotnie — w południe tylko + 2 st. C.

Ranny telefon alarmuje nas niespodzianie, że w tym ociekającym wilgocią, ospałym dniu zimowym, Alfred Freyer chce powtórzyć to, co mu się nie udało przed dwoma tygodniami, przy pięknej, słonecznej pogodzie — chce pobić rekord na 3 klm.

Na starcie parę osób — sędziowie i jeden czy dwu widzów. Freyer, wysmarowany grubą warstwą tłuszczu, przebiega kilkaset metrów dla rozruszania się. Kilka minut odpoczynku, potem strzał startera.

Zimno tak przenikliwe, że ręce w rękawiczkach grabieją; przytem nieprzyjemny porywisty wietrzyk. — W myślach naszych kojarzy się niemal pewność, że próba musi spełznąć na niczem.

Tymczasem...

Wbrew zwyczajom, znakomity biegacz łapie odrazu właściwe tempo i utrzymuje je do końca. Okrążenia wahają się między 1'21" — 1'22". Już międzyczas na 1500 mtr. — 4.30, rokuje upadek rekordu Łukaszewicza.

Wreszcie doskonały finisz — 1'17.6 i rezultat ostateczny:

3 klm. w 9:05.6.

Rekord Łukaszewicza pobity o 7.1 s.

Nie chcemy podkreślać miłej niespodzianki, jaką stanowi dla polskiej lekkiej atletyki ów nowy rekord. Nie będziemy się dalej rozwodzili nad niewyczerpanemi możliwościami Freyera. — Pragniemy tylko na tem miejscu polecić mu z całego serca, by zaprzestał już dalszych ryzykownych prób ustanawiania rekordów i aby rekordem na 3 klm. zakończył definitywnie sezon tegoroczny.

Bowiem conajmniej ryzykownemi trzeba nazwać próby, gdy gwoli własnej ambicji i wypełnienia nieobowiązujących obietnic, naraża najzdolniejszy polski zawodnik swe płuca i zdrowie.

Na bicie rekordów jest zawsze czas w pełnym sezonie lekkoatletycznym. Nie dzisiaj, gdy wdychanie zimnego, ciężkiego powietrza i walka organizmu z przejmującem zimnem, jest pierwszym krokiem do zrujnowania zdrowia i do pozbawienia się na zawsze dorobku paru lat pracy.

Sezon narciarski we Lwowie

W niedzielę dnia 5 b. m. odbyło się walne zgromadzenie sekcji narciarskiej miejscowego A. Z. S. Kierownikiem sekcji został p. Wł. Rzepka, a kapitanem sportowym p. Tad. Blant. Sekcja posiada własne schronisko w Sławsku.

We Lwowie istnieje obecnie pięć towarzystw, uprawiających sport narciarski, a mianowicie: Karpackie Towarzystwo Narciarzy, Pogoń, Czarni, A. Z. S. i Lechja, która sekcję narciarską zorganizowała w dniach ostatnich.

Karpackie Towarzystwo Narciarzy (K. T. N.) obchodzić będzie w sezonie bieżącym dwudziestolecie swego istnienia. Przed kilku dniami ukończona została nowa skocznia K. T. N. niedaleko od Lwowa. Skocznia posiada rozbieg 80 mtr. przy nachyleniu 30 stopni oraz odskok 50 mtr. przy nachyleniu 40 stopni. Wobec tego możliwe będą skoki ponad 40 mtr. Jest to druga skocznia w Polsce. Wybudowanie tej skoczni podniesie znacznie klasę zawodników lwowskich.

Rzadki jubileusz piłkarski

200-ny mecz Hamburgera w barwach Polonii

Polonia zdobywa puhar Pol. Białego Krzyża, bijąc Ruch 6:3 (3:3)

Stołeczny sezon piłkarski w stolicy zamknęły zawody finalistki mistrzostw Polski — Polonii z silną drużyną B-klasową Ruch o puhar przechodni, ofiarowany przez Tow. Białego Krzyża.

Zawody te zbiegły się z nieczęsto notowaną w Polsce uroczystością dwuchsetnego meczu, który w dniu tym grał w barwach Polonii jej długoletni i zasłużony członek Michał Hamburger. Dla uczczenia jubileuszu kolegi czerwono - białe tarcze mistrza stolicy przywdzieli nie oglądani na boisku już od długich miesięcy: Jan Loth, Emchowicz, Śmid i Zantman, tak, że całkowity skład drużyny wyglądał następująco: Olewski, Miączyński — Bułanow; Loth IV — Loth I — Śmid; Hamburger — Tupalski Loth II — Emchowicz — Zantman.

Piękno gry, a przedewszystkiem jej szybkość zredukował do minimum śliski śnieg, który kolosalnie utrudniał graczom opanowanie ciała, zwrotność i start do piłki. Mimo to stara wiara Polonii, więc przedewszystkiem jubilat, a potem J. Loth, Emchowicz i częściowo Śmid zaprodukowała grę, której fragmenty oglądało się z niekłamaną satysfakcją. Hamburger dośrodkowywał piłkę nie gorzej od Zimowskiego, Loth strzelał i biegał (chwilami) jak za dawnych, dobrych lat, a Emchowicz, poza dobrą grą głową wykazał duży zmysł orjentacyjny i opanowanie nerwów. Śmid zadziwiał wytrzymałością, której mógłby mu pozazdrościć niejeden z graczy czynnych.

Z graczy pozostałych dużą klasę wykazał świetny Loth I i Miączyński, grający zwłaszcza do przerwy — koncertowo. Wyjątkowo blado dnia tego wypadł Tupalski, a zwłaszcza Bułanow II, powolny, mało zwrotny i bardzo niepewny technicznie.

Porywistym wysiłkom mistrza, którego nietrenowany napad co pewien czas robił dłuższe przerwy wypoczynkowe, B-klasowy Ruch przeciwstawił grę szybką i niezwykle ambitną. Drużyna ta, przedstawiająca się pod względem fizycznym doskonale, posiada kilku graczy wybitnych, jak bramkarz Poślada, obrońca Fert, środkowy pomocnik Ordon (daw. Warszawianka) i prawy łącznik Mielczarek. To też twardzi B-klasowcy spasowali ze zwycięstwa nie łatwo, odbijali z zaciętością każdy punkt, zdobyty przez Polonię. Szeregi ich obrony załamały się dopiero w ostatnich 20-tu minutach, kiedy po dłuższym odpoczynku napad zwycięzców zdobył się na piękny wysiłek końcowy, który w efekcie przyniósł trzy ładne bramki Tupalskiego i J. Lotha.

Całkowity łup bramkarzy podzielili między siebie: J. Loth (3), Tupalski (2) i pomocnik Ruchu Izdebski.

Bramki dla zwyciężonych padły ze strzałów Danielczuka, Roziewicza i... Miączyńskiego.

Porażka Turystów w Krakowie

Cracovia bije mistrza Łodzi 7:1

Cracovia — Turyści 7:1 (2:0). Po raz pierwszy zawitała do Krakowa drużyna Turystów i mimo wysokocyfrowej klęski zareprezentowała się nie najgorzej.

Wybitną cechą tej drużyny jest wysoka ambicja i zapał do gry, nie malejący—mimo fatalnego wyniku—do końca zawodów. Gdyby tylko umiejętności techniczne stały na równym poziomie z chęciami jedenastki łódzkiej, wtedy zapewne i wynik zawodów byłby znacznie korzystniejszy.

Przebieg gry w polu nie wykazywał tak znacznej różnicy, jakim jest powyższy stosunek bramek. Przyznać nawet trzeba, że drużyna łódzka pod względem szybkości przeprowadzania ataków przewyższała mistrza Krakowa, jednak braki techniczne i zbyt prymitywne posunięcia Turystów, uzasadniają w zupełności tak znaczną wygraną Cracovji.

Cały szereg pięknych zwycięstw kolejnych Cracovii (nad Hasmoneą, Czarnymi, Amatorskim) wykazuje, że drużyna ta znajduje się pod koniec sezonu zimowego w formie nadzwyczajnej, przypominającej czasy najlepsze exmistrza Polski.

W napadzie technicznie niezrównany Sperling, do rozpaczy doprowadza przeciwników, szachując ich wprost baletmistrzowską techniką opanowania piłki. W pomocy „stary" Strycharz gra jak za dawnych swych najlepszych czasów, zaś młodsi obrońcy (Bill i Zastawniak I) tworzą dzisiaj jedną z najlepszych par Krakowa. Słowem mistrz Krakowa swemi ostatniemi zawodami broni najgodniej honoru grodu podwawelskiego.

Boisko pokryte lekkim, sypkim śniegiem było znakomitym terenem walki, terenem bezsprzecznie lepszym jak twarde boiska w upalnych dniach lata, lub jesiennej szarugi.

Dwie bramki do pauzy strzelił dla Cracovii Gintel. Po pauzie punkt honorowy dla Łodzi zdobywa Kubik, poczem kolejno kolejno uzyskują bramki dla krakowian: Kubiński, Kałuża, Nawrot, Ptak i znowu Kałuża. Sperling, aczkolwiek żadnej bramki nie strzelił, był najlepszym w tym kwintecie. Sędziował pewnie i spokojnie p. Rumpler. Publiczności, mimo mroźnej pogody około 1.000 osób.

Wisła — Tarnovia 2:2. 5. XII. Powyższe spotkanie odbyło się w Tarnowie i przyniosło pełny sukces benjaminkowi krakowskiej kl. A.

*

Komisja dyscyplinarna P. K. S., wyłoniona przez Walne Zgromadzenie skreśliła większą ilość sędziów Krakowa ze swej listy. Na skutek protestu skreślonych, Zarząd PZPN zniósł na ostatnim posiedzeniu wyrok komisji, a to ze względów formalnych (wybór specjalnej komisji dyscyplinarnej jest sprzeczny z przepisami regulaminu P. K. S..).

Piłka nożna w Toruniu

K. S. Zuch — K. S. Bałtyk 2:1 (1:1). 28.11 — Dwuletni mistrz klasy B spotkał się z największym swoim rywalem, którego w zaciętej walce pokonał w stosunku 2:1. Boisko po deszczu zalane wodą pod bramkami.

Do przerwy wynik 1:1. Po przerwie odznacza się silna przewaga Zucha, który przeprowadza kilka ślicznych ataków bezskutecznie. Bałtyk broni się ze szczęściem, w czem mu dopomaga woda pod bramką. W 49 m. korner dla Zucha: piłkę dostaje Wierzchowski, kierując ją do bramki, gol — ale, o dziwo, piłka upada na samej linji do wody i nie rusza się, chwyta bramkarz i wybija wpole. Na 2 minuty przed końcem zdobywa Zuch drugi punkt z ładnego strzału Wierzchowskiego.

W Bałtyku najlepszy Szenberg, Z. Dejewski i Zdrojewski. Wspomnieć należy, że Bałtyk zajmuje drugie miejsce w tabeli kl. A na rok 1926. Publiczności mimo bezpłatnego wstępu, mało.



JAN LOTH
na niedzielnym meczu Polonji z Ruchem przypomniał publiczności warszawskiej świetne dni swej minionej karjery piłkarskiej.



POLONIA — RUCH 6:3
Tupalski na meczu tym był wyjątkowo mało aktywny. Mimo to jego pojedynki z przeciwnikami kończyły się dla ostatnich najczęściej klęską.



JUBILEUSZ HAMBURGERA
Honorowy członek Polonji, ks. pastor A. Loth, wręcza jubilatowi w imieniu zarządu i kolegów klubowych piękny upominek.

Wiadomości z całej Polski

POGOŃ W ŁÓDZKIEJ KL. B

W Łodzi rozegrany został dn. 5.12 decydujący mecz o przejście do kl. B między Pogonią i Rapidem, zakończony wynikiem 2:0 (2:0) na korzyść Pogoni. Mecz ten został w 31 minucie drugiej połowy przerwany, z powodu pobicia się graczy Rapidu między sobą.

Wobec tego Pogoń wchodzi definitywnie do kl. B. Sędziował p. Bira.

PABJANICE

Burza (Pabjanice)—Concordia (Piotrków) 3:3 (2:0). 5.11. — Mecz o mistrzostwo kl. C. Gra bardzo ostra, a nawet brutalna ze strony miejscowych, skutkiem czego trzy bramki w czasie meczu padły z rzutów karnych.

ZGIERZ

Ł. K. S. III (Łódź)—Sokół (Zgierz) 4:0 (0:0). 5.12 — Mistrzostwo klasy C. Bramki dla Ł. K. S. zdobyli: Michułka i Feja po dwie.

PIŁKA NOŻNA WE LWOWIE

Niedzielny mecz Lechja — Hasmonea został odwołany, z powodu niepogody.

Wyjazd Pogoni na tournee do Niemiec nie dojdzie do skutku.

Przeciwko Janinie (Złoczów), która zdobyła mistrzostwo kl. B został założony protest, z powodu rzekomego udziału w meczu z Pogonią (Stryj) dwu graczy niezgłoszonych.

WILNO

Wilja — Makabi 2:2 (1:1). 27.11. — Obie drużyny wystąpiły z kilku rezerwowymi. Gra mało interesująca przy lekkiej przewadze Makabi. Sędziował P. Emil Katz dobrze.

I. p. p. Leg. — Makabi 1:0 (0:0). 28.11. — Makabi z sześciu rezerwowymi. I. p. p. Leg. w najlepszym składzie. Jedyną bramkę uzyskali wojskowi z karnego. Sędzia p. Katz wykluczył z obu drużyn po jednym graczu. Najlepszy na boisku Birnbach.

CZELADŹ

23 p. a. p. (Będzin) C. K. S. 2:0 (2:0). „C. K. S." w składzie uzupełnionym kilkoma graczami z drugiej drużyny.

Zawody prowadził p. Łata słabo.

Jesienny bieg na przełaj „C. K. S.". Staraniem „C. K. S." został urządzony „Jesienny bieg na przełaj", który między innymi zgromadził na starcie 3 maratończyków: Wawrzyna (II w maratonie), Lecha (VI) i Woźniaka.

Zaciętą walkę o pierwsze miejsce stoczyli Wawrzyn z Jaworkiem. Ostatni, mając przeciwnika do ostatka o 60 mtr. przed sobą, wspaniałe finiszuje, przerywając taśmę o 5 mtr przed Wawrzynem. Bieg ukończyli wszyscy zawodnicy w następującym porządku:

1) Jaworek C. K. S. 5.2 klm. — 20 m. 40 sek., 2) Wawrzyn T. K O. „Świt", 3) Rotko K. S. „Strzała", 4) Lech C. K. S., 5) Mikołaj K. S. 22 Mała Dąbrówka, 6) Woźniak C. K. S.

Z Polskiego Związku Szermierzy

W dniu 28 listopada r. b. odbyło się w lokalu wojskowego klubu szermierzy w Warszawie walne zgromadzenie P. Z. Szerm.; przewodniczył pułkownik Hickiewicz, sekretarzował podinspektor Sobolewski.

W zebraniu wzięli udział zarząd zw. z prezesem p. A. Papee na czele, wojskowy klub szermierzy, reprezentowany przez prezesa mjr. Nussbauma, klub szermierzy — Lwów, reprezentowany przez prezesa inż. Kamieniobrodzkiego, sekcja szerm. A. Z. S. — Kraków, reprezentowana przez prezesa Pochwalskiego, klub szermierzy — Borysław, reprezentowany przez prezesa Löwenherta, oraz sekcja szermierczo-strzelecka ogniska oficerskiego Lwów, reprezentowana przez rotm. dr. Weldona, sekcja szerm. A. Z. S. Warszawa, reprezentowana przez prezesa Ulrycha, oraz wojsk. klub szerm. Łódź, reprezentowany przez prezesa kapitana Marszałka.

Po zdaniu sprawozdania z działalności zarządu i przedstawieniu sprawozdania kasowego przez p. Papee, walne zebranie udzieliło absolutorjum ustępującemu zarządowi, poczem rozwinęła się nader poważna dyskusja, traktująca wiele spraw i bolączek związku. Między innemi poruszono sprawę braku fechmistrzów w Polsce, bardzo słabego stanu finansowego klubów, sprawę należenia do międzynarodowego związku szermierzy (F. J. E.), oraz kwestję sędziów i propagandy w prasie.

Postanowiono również zmienić stosowny punkt statutu związku o wielokrotności głosów przysługujących klubom w zależności od ilości członków, w tym kierunku, aby w przyszłości każdy z klubów związkowych posiadał tylko jeden głos na walnem zebraniu związku.

Ustalono następnie program imprez szermierczych (kalendarz zawodów) na rok 1927:

Styczeń: mecz międzymiastowy Warszawa — Łódź w Łodzi.

Luty: zawody okręgu Stryj—Drohobycz — Borysław w Borysławiu.

Marzec: zawody m. st Warszawy w Warszawie.

Kwiecień: Zawody akademickie w Krakowie.

Maj: turniej o mistrzostwo Polski w Warszawie.

Czerwiec: mecz międzypaństwowy (Polska — Rumunja) we Lwowie.

Lipiec: zawody międzymiastowe w Krynicy.

Następnie wybrano przez aklamację nowy zarząd P. Z. Szerm. z siedzibą w Krakowie. Do zarządu weszli pp. Adam Papee (prezes), Pochwalski (I wiceprezes), mjr. inż. Nussbaum (II wiceprezes), dr. Ader (skarbnik), Szymański (sekretarz), pinsp. Sobolewski (członek zarządu i stały delegat do Z. Z.). Komisja rewizyjna pp. Löwenhert, kpt. Segda, por. Zabielski. Sąd rozjemczy: inż. Zubrzycki, rotm. dr. Weldon, płk. Golling.



KOERNIG
jest obecnie najszybszym człowiekiem świata. Niezwykle ciekawy wywiad z tym tegorocznym fenomenem lekkiej atletyki drukujemy na str. 4-ej.

JAK „JANINA" (ZŁOCZÓW) ZDOBYŁA KLASĘ A?

W ostatnią niedzielę listopada był Lwów terenem dwu ważnych wydarzeń piłkarskich. Jedno o charakterze ogólno-polskim, drugie — bardziej lokalne.

Zanim mistrz Polski ruszył do decydującego boju ze stołeczną Polonią, imienniczka jego, Pogoń stryjska zmierzyła się na boisku Czarnych z złoczowską Janiną w walce o nielada stawkę, bo tytuł mistrza klasy B i związany z nim awans do klasy A.

Historja tegorocznych gier finałowych w klasie B okręgu lwowskiego nie przyczyniła się do wzmocnienia autorytetu pewnych lokalnych magistratur piłkarskich, a przedewszystkiem i tak już dostatecznie zdyskredytowanej instytucji sędziowskiej.

Janina, pokonawszy w Złoczowie Pogoń stryjską 3:1, osiągnęła 6 punktów, a tem samem i mistrzoswo swej klasy.

Wszystko zdawało się w najlepszym porządku, gdy wtem zjawił się deus ex machina w postaci sędziego złoczowskich zawodów, który w sprawozdaniu swem oświadcza, iż ważne te rozgrywki prowadził w stanie wysoko gorączkowym, za prawidłowość jej absolutnie nie ręczy, nie wie nawet... czy padło 4 czy 8 bramek.

Na takie bądź co bądź dziwne dictum nie pozostawało nic innego, jak p. sędziego zawiesić, a zawody unieważnić i nakazać ponowne ich rozegranie w Złoczowie.

Pokrzywdzona Janina przyjęła zarządzenie W. G. i D. równocześnie jednak wniosła protest do P. Z. P. N-u. Na prośbę Złoczowian, zgodził się L. Z. O. P. N. przeprowadzić zawody nie na ich terenie, lecz na boisku neutralnem we Lwowie.

Fakt powyższy, świadczący o Janinie nader pochlebnie nie wyszedł jej też na szkodę. Pokonała ona stryjską Pogoń 3:2, udowodniła, iż uprzedni sukces nie był dziełem przypadku i położyła kres dalszym niepożądanym walkom przy zielonym stoliku.

Karjera najmłodszego benjaminka lwowskiej klasy A przedstawia się dość niepospolicie.

Janina zdołała w przeciągu dwu lat wydostać się z nizin klasy C do regjonów klasy A. Jest to fakt w dziejach piłkarstwa naszego dotychczas niespotykany.

Kierownictwo techniczne Janiny spoczywa od długiego czasu w doświadczonych rękach seniora polskiego piłkarstwa kpt. Henryka Bilora, jednego z najwybitniejszych graczy starszej generacji (I. L. K. S. Czarni).. On to przeistoczył surową drużynę w zespół technicznie niezły wykazujący też obok ambicji i werwy zrozumienie sytematycznej gry kombinacyjnej. Niestrudzona praca kapitana Bilora nie poszła na marne, a owoce jej — klasa A.

Pierwsze swe kroki rozpoczęła Janina, podobnie jak wiele klubów kresowych, pod egidą Sokoła. W 1923 roku „Sokoli klub sportowy" przemienił się w Polski K. S. Janina. Dzięki ofiarnej pracy poparciu rodzimego miasta i wojskowości zdołała Janina stanąć silnie na nogach.

Obok sekcji piłki nożnej, złożonej z trzech drużyn, posiada Janina dzisiaj b. dobrą sekcję tennisową, oraz sekcję sportów zimowych. Gracze rekrutują się przeważnie ze sfer akademickich i studenckich. Boiska własnego dotychczas nie posiada i korzysta z placu garnizonowego.

W końcu nadmienić należy, że Janina cieszy się w Złoczowie wielką popularnością, w zarządzie jej spotykamy nazwiska kom. rządowego p. Muszyńskiego oraz płk. Malinowskiego.

W skład pierwszej drużyny wchodzą następujący gracze: Dąbrowski, Przybystowski, Huban, Werner, Hupotowski, Rysy, Banicz, kp. Krall, Tym, Herman, Soroczak





MARTINETTI,
ostatniemi zwycięstwami nad Michardem, Moeskepsem i Faucheux potwierdził swą niezwykłą klasę kolarską.

Prenumerata kwartalna zł 3.50 Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 m/m., szerokości szpalty red., w tekście zł 0.80 poza tekstem zł 0.40

Adres: Warszawa Nowy Świat 39. telef 93-24 — Konto w P. K. O. Nr. 13120. Redaktor przyjmuje codz (prócz sobót i świąt) między g. 4—6.

Redaktor: Kazimierz Wierzyński. Zastępca: Marjan Strzelecki. Polska Drukarnia Narodowa. Warszawa. N.-Świat 39, tel. 93-10. Wydawca: Prasa Polska. Sp. z o. o.